Tygodnik Polski Założony 1898.
WIELKOPOLANIN
URZĘDOWY ORGAN
P. R. K. UNII ŚW. JÓZEFA
WYCHODZI CO CZWARTEK
56—22-ND ST. PITTSBURG, PA.

Prenumerata wynosi:

Rocznie	$1.50
Półrocznie . . .	$1 00
Kwartalnie . . .	50c
Pojedyńczy numer . .	5c
Za granicami Stanów Zj.	$2.50

Prenumerata musi być opłacona z góry.

Polish Printing & Publ. Co.
56—22-ND ST. PITTSBURG, PA.

WIELKOPOLANIN

Polish Weekly Established 1898.
WIELKOPOLANIN
OFFICIAL ORGAN OF
The P. R. C. St. Joseph's Union
PUBLISHED EVERY THURSDAY.

Subscription Price in the United States $1.50 per year in advance; — to Foreign Countries $2.50 per year in advance.

Circulation 15.000 Copies.

Polish Prtg. & Publ. Co.
PUBLISHERS
56—22nd St. Pittsburg, Pa.

Deus et Patria. ORGAN URZĘDOWY UNII ŚWIĘTEGO JOZEFA W PITTSBURGU, PA. Bóg i Ojczyzna.

No. 46. Pittsburg, Pa., Czwartek dnia 12-go Listopada 1908 roku. Rok X.

NOWINY ZE ŚWIATA.

GDYBY WSZYSTKIEMU WIERZYĆ MOŻNA.

Natenczas musiałaby Austrya i Serbia znajdować się w ogniu.

Jednakże wojny nie ma, chociaż sprawa bałkańska dotąd jeszcze zagmatwana.

„Głos Warszawski'', wychodzący w Warszawie wysłał do Białogrodu, stolicy Serbii, specyalnego korespondenta w osobie p. Jana Ursyna dla dokładnego poznania obecnych stosunków w Serbii.

I gdyby wszystkiemu wierzyć można, co p. Ursyn gazecie swej z Białogrodu donosi, natenczas możnaby śmiało światu ogłosić: wojna pomiędzy Austryą a Serbią jest nieuniknioną!

To zresztą twierdzi p. Ursyn sam i to stanowczo.

Ale p. Ursyn jest Słowianinem i pojechał do Słowian, wśród których, co zreszztą jest łatwo wytłomaczalne, na razie panuje wewnętrzne wzburzenie, poprostu szał i chęć rozlania ostatniej kropli krwi za wolność, rozumiemy, że cały naród, a nawet już rząd wraz z królem zdecydowani są na wojnę z Austryą, ale rozumiemy też, że wszystko to tylko słomiany — słowiański ogień. Pan Ursyn utonął w tym ogólnym zapale Serbów i nie może pisać bezstronnie.

Prawda, że Serbia nie jest odosobniona, że zawarła sojusz z Czarnogórą, która również zdecydowaną jest walczyć do ostatniej kropli krwi, byle tylko nie dopuścić Niemców — Austryaków do rozpanoszenia się w krajach słowiańskich,— prawda, że obydwa te narody na ustach jedyny dziś mają okrzyk: śmierć Niemcom! ale aby wkrótce przyjść miało do wojny, w to uwierzyć trudno.

Piękną jest rzeczą ufność w swoje siły i nieoglądanie się na czyjąś pomoc, chwalebnem jest postępowanie zdecydowane, jednakże Serbia nigdy w końcu nie zapomni, że przegrana wojna znaczy dla niej tyle, co przestać istnieć.

Tak chętnie zaś nie idą pod nóż jak barany, dzisiejsze narody.

Przyznać trzeba, że sprawa bałkańska dotąd, tak jest zawikłaną, jak nią była przed tygodniami.— Konferencyi najprawdopodobniej wcale nie będzie, bo wszystko się rozbija o zabranie przez Austryę Bosnii i Hercegowiny. Na tę aneksyę właśnie nie chcą się zgodzić ani Serbowie, ani Czarnogórcy i słusznie, że do krajów swych Niemców wpuścić nie chcą, bo gdyby to uczynili, natenczas Niemcy, — wbiwszy się klinem pomiędzy te kraje, opanowaliby w niedalekim czasie tak Serbów, jak i Czarnogórców, a kto wie, czy z czasem nie zabraliby obydwóch tych państw, jak to obecnie uczynić chcą z Bosnią i Hercegowiną.

Te ostatnie dwie prowincye są też tym szkopułem, o który się wszystko rozbija. Jeżeli bowiem państwa przyznają je Austryi, natenczas podniosą się Serbowie i Czarnogórcy, w Bośnii zaś i Hercegowinie wybuchnie powstanie, jeżeli zaś państwa odbiorą Austryi prawo posiadania tych prowincyi, natenczas to państwo, podżegane mianowicie przez kajzera, wypowiedziałoby wojnę.

Są to jednak przypuszczenia.— Tymczasem odczekać nam trzeba, co przyszłość przyniesie. Może jeszcze całą tę sprawę załatwić będzie można w drodze pokojowej.

Co robi „mądry'' kajzer?

Ot strasznie niemądre popełnia błędy. Zraził sobie już nie tylko inne państwa, jak Anglię i Francyę, z którą jakoś wciąż zachciewa mu się wojny, — ale nawet i własny naród, któremu się kajzerowskie samorządy dawno przejadły.

Wszystkie gazety niemieckie, nawet te, które kiedyś za kajzera w piekłoby były poszły, wystąpiły teraz przeciwko niemu.

Dziennikarz Harden zaś, który w Berlinie wydaje tygodnik „Zukunft'' poprostu radził kajzerowi, żeby ustąpił z tronu, bo jest niedołężniały.

Takie odważne wystąpienie nazywa się w Prusach obrazą majestatu, ale kajzer nie pociąga Hardena do odpowiedzialności, bo ma strach.

Że z kajzerem źle się dzieje, to pewna. Widziono to zapewne sam, bo nie tak dawno temu spadł jak bomba do zamku Schoenbrun — gdzie bawił cesarz austryacki Franciszek Józef. Czego tam kajzerek chciał od swego posiwiałego w walce życia sojusznika? Mówią, że pojechał, ażeby się wypłakać na ramieniu starego przyjaciela. W Berlinie płakać mu nie wolno, boćby go z pewnością z tronu zwalili. Biedny kajzer!

Trzęsienie ziemi w Niemczech.

Plauen, Saksonia, 7 listopada.— Najgłówniejsze trzęsienie ziemi, które kiedykolwiek dało się odczuć, przestraszyło mieszkańców tego miasta o godzinie 5:40 wczoraj rano. Domy się zatrzęsły w podstawach, a mieszkańcy uciekli przestraszeni na ulicę.

Odczuto od 60 do 70 razy trzęsienie ziemi w każdym dniu zeszłego tygodnia. Teraz te trzęsienia ziemi stają się co raz rzadszemi, lecz gwałtowniejszemi. Temperatura podskoczyła w górę o 15 stopni.

— Drezno, 7 listopada. — Mieszkańcy Drezna, Freiberga i innych miast saskiej Szwajcaryi są przerażeni, z powodu coraz częściej powtarzających się wstrząśnień ziemi.

Flota amerykańska.

Amoy, w Chinach. — Druga eskadra floty amerykańskiej opuściła już chiński port Amoy i udała się w dalszą podróż. Z Chin nie donoszą, ażeby tam flotę amerykańską przyjmowano tak gościnnie, jak to miało miejsce w Japonii. Rząd chiński zapewne niezadowolony jest z tego, że do Amoy przybyła tylko połowa eskadry.— Admirał amerykański Sperry, który cesarzowej chińskiej powinszował telegraficznie na jej urodziny, otrzymał bardzo chłodną odpowiedź z ministeryum dla spraw wewnętrznych i nic więcej. Ameryka nie nie bardzo też byli zadowoleni z przyjęcia w Chinach. — Łatwo to zrozumieć!

— Amoy, Chiny. — Mały parowiec; który był w drodze z Amoy do Tunganu, — zatonął. Było na nim 600 pasażerów, z których 200 zatonęło.

Na cześć Wilburna Wrighta.

W Paryżu odbył się wspaniały bankiet na cześć Amerykanina — Wilburna Wrighta, wynalazcy aeroplanu. Podczas bankietu wręczono sławnemu wynalazcy złoty medal.

W zastępstwie rządu francuskie go był minister robót publicznych Barthou.

Ambasadorem niemieckim.

Ambasadorem niemieckim dla Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki wybrał kajzer hrabiego Jana Henryka von Bernstorffa.

PAMIĘTAJ O POLSKIEJ MOWIE I KOCHAJ JĄ!
PAMIĘTAJ, ŻE PRZYSZŁOŚĆ POLSKI W TWOICH DZIECIACH POLEGA!

NOWINY Z AMERYKI.

Ostrzeżenie.

Do Ipswich, Mass., przybył przed kilku tygodniami jakiś człowiek. Opowiadał, iż wrócił z południowej Ameryki z plantacyi bawełny, gdzie cierpiał wielką nędzę. Znaleźli się miłosierni ludzie, którzy pospieszyli mu z pomocą. Ów człowiek jednak nie pięknie się odwdzięczył za pomoc, bo okradł swego współbortnika na 60 dolarów, w sztorze pozostawił długu 7 dolarów i ulotnił się w niewiadomym kierunku. Człowiek ten mówi poprawnie po polsku i posiada pewne wykształcenie.

Niemal zabił go serem.

New York, N. Y. 8 listopada. — W tych dniach szedł sobie ulicą niejakiś Frank Sinsinbicik w towarzystwie dwóch dam. Obok nich kroczył jakiś mężczyzna, który niósł zakupiony, a zapewne nie bardzo wonny kawał sera. Sinsinbicik uczynił co do tego głośną uwagę do swych towarzyszek, co usłyszawszy ów jegomość, tak się rozgniewał, że wroga swojego sera grzmotnął z całej siły w głowę i uciekł. Skutek uderzenia był ten, że S. odniósł pęknięcie czaszki i odwieziony został do szpitala. Życiu jego zagraża niebezpieczeństwo. Ser musiał być nie tylko mało wonny, ale i mocno twardy.

Pożar z ofiarami w ludziach.

Swan Lake, Mass., 8 listopada. — Wielki pożar zniszczył dom farmera E. W. Carey, zamieszkałego kilka mil na południe. W płomieniach zginęła żona Carey'a, pięcioro dzieci i panna Gillespie, która tam nocowała. Pan Carey także jest tak poparzony, że lekarze nie mają nadziei utrzymania go przy życiu. Pożar wybuchł, gdy Carey roznieca! ogień w piecu kuchennym za pomocą nafty. W przeciągu kilku minut dom był przepełnio ny gęstym dymem i ci, którzy spali, zostali zaduszeni. — Otóż nowy wypadek skutkiem nieostrożnego obchodzenia się z naftą!

15 lat więzienia za oszustwo.

New York, 8 listopada. — Charles W. Morse, do niedawna jeden z najlepiej znanych finansistów, skazany został w sądzie federalnym na piętnaście lat pobytu w więzieniu federalnym w Tlanta, Ga. — Uznano go winnym fałszowania książek National Bank of North America.

Alfredowi H. Curtis, eks-prezydentowi owego banku, który był procesowany razem z Morsem i którego także uznano winnym, zawieszono wyrok.

Adwokaci Morsa będą się starali o nowy proces i wypuszczenie swego klienta na wolność pod kaucyą do czasu gdy sądy rozstrzygną czy ma się odbyć ponowny proces.

W poniedziałek ma się rozpocząć proces F. Augustusa Heinze, eks-prezydenta Mercantile National banku. Jest on oskarżony o nadużywanie funduszów banku. Oskarżony miał kłopoty finansowe, które rozpoczęły panikę finansową.

Niemoralność w New Yorku.

New York. — Miasto New York ma nowy skandal na tle zdemoralizowanego życia, w którym przeszło 200 osobistości jest skompromitowanych. — Jest to skandal nad skandalami, świadczący, iż handel białemi niewolnicami był uprawiany tamże na szeroką skalę. Skandal wykryli agenci towarzystwa Gerry Society dostarczające sędziemu Carne dowodów, że istnieje handel niewolnicami szeroko rozgałęziony, uprawiany przez damy z pod ciemnej gwiazdy nazwiskiem Frances Taylor, jej siostrę Carrie Duncan, Mary Dale i Margaret Sheppard. Podczas aresztowania Taylorowej znaleziono przy niej książkę z adresami do kilkudziesięciu wybitnych ludzi z Nowego Yorku i New Jersey, którzy za jej pośrednictwem zawierali karygodną znajomość z 14, 15, 16 i 17 letniemi dziewczętami, zwabianemi do nor zepsucia.

W domu Taylorowej spotkano 2 niewolnice a to: 15 i 17 letnie siostry Franciszkę i Martę Colins, któremi zaopiekowało się towarzystwo Gerry, dając im przytułek. Młodsza dziewczyna złożyła w sądzie zeznanie, które nie nadaje się do druku.

Podczas jej zeznania sędzia Carne zrobił uwagę, że ma pod ręką materyał wyższy ponad prawo a mianowicie ma pod oskarżeniem człowieka wysoko stojącego w polityce miasta New York, człowieka który posiada wielką wiedzę.

Komisarz policyjny Bingham, któremu sędzia Craee, przedłożył skonfiskowaną u Taylorowej książkę z adresami, zauważył od siebie, iż trzeba będzie między innemi aresztować pewnego milionera który pół roku spędza na zbytkach w pałacu swoim w Paryżu, posiadający yacht, automobile i stajnie wyścigową.

Skazani sędziowie wyborczy.

Chicago, Ill., dnia 10 listopada. — Sędzia powiatowy Rinaker skazał trzech byłych sędziów wyborczych, G. D. Earla, F. W. Lelanda i Oscara Gaynora na 90 dni więzienia za „lekceważenie sądu'', dlatego, że w dniu prawyborów, 8 sierpnia, kazali wyrzucić z lokalu wyborczego jednego z urzędników wyborczych, Jamesa A. Nowaka, i dopuścili się innych przekroczeń. Ów lokal wyborczy znajdował się w 31 precynkcie 1 wardy. Skazani byli oskarżeni o to, że siedmiu wyborcom pozwolili głosować po parę razy, a piętnastu nieregestrowanym obywatelom pozwolili oddać głosy. Nadto podobno trzynastu osobom nie mieszkającym w czasie prawyborów w owym precynkcie pozwolili głosować, a także sześciu osobom wykreślonym z listy wyborczej i 26 innym, którzy nigdy nie mieszkali w owym precynkcie. W końcu podobno zapisany był jako głosujący Chas. H. Woolfolk, 165 19 str., który umarł był 6 miesięcy przedtem.

Ze skazanych był tylko Earl obecnym; dwaj inni wyjechali z Chicago. Earl będzie apelował; pod kaucyą $1000 został pozostawiony na wolnej stopie.

Zbrodnie w domu obłąkanych.

W Dunning istniały już oddawna pogłoski o skandalicznem postępowaniu z pacyentami w tamtejszym domu dla obłąkanych. — Obecnie wychodzą na jaw nowe skandale.

Umarł tam przed kilku dniami Gustaw Peiper, unijny „pressman'', który cierpiał na pomieszanie zmysłów. Lekarze tego zakładu wydali certyfikat, że Peiper zmarł na zapalenie płuc; tymczasem wydało się, że nieszczęśliwy waryat był pobity ciężko i umarł z odniesionych ran. Na całem ciele Peipera zauważono sińce, kark miał skręcony i kość obojczyka złamaną. Koroner wdrożył śledztwo, oskarżając służbę tego zakładu o znęcanie się nad obłąkaną ofiarą. W zakładzie wypierają się aby ktokolwiek bił Peipera i twierdzą, że musiał spaść ze schodów i potłuc się; dla czego jednak wydano certyfikat, że umarł na zapalenie płuc?...

Zatonięcie okrętu.

New York. — Na odnodze East River zatonął okręt towarowy „H. M. Whitney'', należący do kompanii „Metropolitan Steamship Co.'' Okręt ten płynął do Bostonu W drodze o mało że nie zderzył się z pewnym mniejszym statkiem a gdy dla uniknięcia zderzenia wykonał zwrot nagły, uderzył w nadbrzeżną skałę tak silnie, że w parę minut poszedł na dno. Okręt jest zdaje się bezpowrotnie stracony; wartość jego wynosiła 500,000 dolarów, a towar, jaki wiózł wart był 300,000 dolarów.

Prawie nie do uwierzenia.

Philadelphia, Pa. — Są ludzie na świecie, przed którymi koniecznie trzeba bić czołem. Są nimi zaś przeważnie ludzie nauki, którzy dla ulżenia niedoli ludzkiej — poświęcają wiedzę swą, a nieraz życie. — Istnieje pomiędzy innemi gałąź wiedzy, a jest nią sztuka lekarska, która zadziwiające — wprost poczyniła postępy.

Bo jakżeż nie mają być godnemi podziwienia próby, które poczyniono w instytucie chirurgicznym, imienia Rockefellera, na razie na zwierzętach. Później czynić to będą i z ludźmi.

Oto psu odcięto złamaną nogę, odcięto drugiemu zdrową i przyprawiono ją pierwszemu, połączywszy zręcznie żyły. Po kilku dniach sztuczna noga zrosła się z kikutem należycie i dziś pies może biegać swobodnie jak na własnej nodze. Dalej kocie nerki leżące na lodzie 60 dni przeprowadzono w drugiego kota, który miał te narządy zniszczone i operacya zupełnie się powiodła, bo kot operowany jest dziś zdrów zupełnie. Próbowano już chorym ludziom zaprowadzić nowe arterye i kawały żył, łącząc je sztucznie z istniejącemi w ciele i pono pacyent nie odczuwa różnicy, a powraca szybko do zdrowia i pozbywa się kalectwa.

Ciekawość jednak kto zechce oddać choćby za grube pieniądze swoje zdrowe członki ludziom chorym?....

Znów nocni jeźdzcy.

Dallas, Texas. — Nocni jeźdzcy spalili dwie plantacye bawełny w okolicy Holland. Plantator blisko Franklina otrzymał list z pogróżkami. Rząd stanowy przedsięwziął energiczne środki, aby tałajstwo to wytępić. — Czasby już był największy!

Rozrzutnik niemiecki.

New York. — Charles M. Schwab, urodzony Niemiec, prezydent kompanii Betlehem Steel Co. wybudował sobie tu pałac kosztem siedmiu milionów dolarów. Otóż ten olbrzymi pałac sprzykrzył mu się teraz, więc służbę rozpuścił, pokoje zamknął i wyniósł się do Betlehem, gdzie zamieszkał w skromnym domku. Urządzenie jednego pokoju w pałacu tego niemieckiego Amerykanina, stanowi majątek, i teraz wszystko stać będzie bez użytku. — Nie kaprys to chwilowy bogacza, ale kara Boża. Bóg mu odebrał rozum, tak jak to już uczynił z niejednym wyuzdanym milionerem, co to z całym spokojem patrzą na miliony nędzarzy, sami brzydząc się już prawie mamoną, którą im dał los, nie uśmierzą biedy innych.

Zlynczowali.

Kingston, Tenn. — Banda ludzi, składająca się z trzydziestu głów, napadła o północy na tutejsze więzienie powiatowe, i w jednej z cel zabiła George'a Cooka. Cook dostał się do więzienia za to, że zamordował pewnego przewoźnika. Początkowo usiłowano Cooka wyciągnąć z więzienia i powiesić go na gałęzi drzewa, ale więzień dobył z kieszeni brzytwę, którą się począł bronić. Napastnicy wtedy z rewolwerów zastrzelili więźnia.

Manistee, Mich.

W kolonii tutejszej zmarł we wtorek dnia 22 października Makary Sacha, liczący lat 98, miesięcy 9 i 20 dni. Nie wiele mu więc brakowało do okrągłej setki.

Zmarły pozostawia żonę w mniej więcej w takim samym wieku, 2 córki i 25 wnuków, 40 prawnuków i dwóch synów Franciszka i Jana, dwóch praprawnuków. Pogrzeb odbył się w piątek dnia 23go października.

Zabawnie się zdarzyło.

Waterburg, Conn., 8go listopada. — Zabawny, chociaż może mniej przyjemny wypadek zdarzył się tu niejakiemuś Ambrose Tiffany, starszemu mężczyźnie, o ujmującej powierzchowności. Jechał on modnym pojazdem, automobilem i podczas jazdy spadł mu kapelusz — wraz z perugą. Chcąc nie chcąc, musiał się zatrzymać w jednym z tutejszych hoteli tak długo, aż nadeszła nowa peruka z New Yorku. Starej peruki ani kapelusza nie żądał z powrotem, boć też peruczysko w takim było opłakanym stanie, że podobno wielu sądziło, że tu kogoś indyanie oskalpowali. — No, i to się musi zdarzyć na świecie.

Znowu się pociągi zderzyły.

St. Joseph, Mo., 8 listopada. — Dwanaście mil stąd na południe zderzył się pociąg kolei „Great Western'' z pociągiem towarowym. Niestety zderzenie było groźne, bo trzy osoby ze służby kolejowej poniosły śmierć na miejscu, dwunastu zaś podróżnych poraniło się ciężko.

Surowa kara.

Charlotte, N. C., 8 listopada. — Murzyn Will Graham przyznał się do winy napadu na 16 letnią białą dziewczynkę. Za zbrodnię tę skazany został na śmierć przez powieszenie.

Zasłużona kara.

New Haven, Conn. — Za zabicie G. D. Shechana, zbrodni której się dopuścili w sierpniu r. b., skazani zostali Włosi, Rafaelo Carfara i Giuseppi Campagolo na śmierć przez powieszenie.

Campagolo zadyńda na szubienicy 23 lutego 1909, a dnia następnego zaś Carfara.

Gubernatorzy wszystkich Stanów

New York, 6 listopada. — Po otrzymaniu dokładnych wiadomości z całego kraju Hitchcok, przewodniczący narodowego komitetu repubklikańskiego, ogłosił następującą listę gubernatorów wszystkich Stanów:

Nowoobrani: Colorado: John F. Schafroth, dem., większość — 5,000 głosów; Connecticut: G. F. Lilley, rep., 10,000; Delaware: S. S. Pennwill, rep., 1,000; Florida: A. W. Gilchrist, dem., 15,000; Idaho: J. H. Brady, rep., 10,000; Indiana: T. R. Marshall, dem., 15-000; Iowa: B. T. Carroll, rep., 40,-000; Kansas: W. E. Stubbs, rep., 29,000; Massachusetts: E. S. Draper, rep., 50,000; Missouri: H. S. Hadley, rep., 14,000; New Hampshire: H. B. Quinly, rep., 25,000; North Carolina: W. W. Kitchin, dem., 30.000; Nebraska: A. C. Shallenberger, dem., 10,000; North Dakota: John Burke, dem., 2.000; Ohio: Judson Harmon, dem., 20,-000; South Dakota: R. S. Vessey, rep., 15,000; Utah: William Spry, rep., 11.000; Washington: S. G. Cosgrove, rep., 15,000; W. Virginia: W. E. Glasscook, rep., 3,000.

Ponownie wybrani: Illinois: Charles S. Deneen, rep., 26,000; Michigan: F. W. Warner, rep. 10,-000; Minesota: S. A. Johnson, dem 25,000; South Carolina: M. F. Amel, dem., 40,000; Tennessee: M. R. Patterson, dem., 35.000; Texas T. M. Campbell, dem., 100,000; New York: C. E. Hughes, rep., 72,000; Wisconsin: J. C. Dawidson. rep. 60,000.

Znakomity zakład.

Buffalo, N. Y. — Pod powyższym tytułem pisze bufaloski „Polak Amerykański'', co następuje:

Ale nie o pieniądze, tylko o pocałunek....

Panna Zosia jest demokratką. Ojciec jej głosował za tykietem demokratycznym od szeregu lat. W Ameryce mieszka lat dwadzieścia i zawsze trzymała się partyi demokratycnej — akurat jak jej ojciec.

Zosia była wielką zwolenniczką Bryana — także, jak jej ojciec i brat i szwagier i wuj.

Zosia była tak pewną, że Bryan zwycięży, że przyjęła zakład i stanęło na tem, że pewien obywatel z Broadway, zwolennik Tafta i republikanin miał Zosi kupić nowy, nowiuteńki płaszcz zimowy, a panna Zosia miała go w razie przegranej ślicznie pocałować i to wobec wszystkich krewnych i znajomych, jakich nasz obywatel miał sprowadzić. W dodatku zakład miał być wykonany publicznie przy którejś z ulic na Polsce.

To też wczoraj, kiedy ogromna gromada ludu biegła na targowisko przy Broadway, nasz obywatel panna Zosia i całe grono przyjaciół udali się na narożnik Fillmore i Broadway i tam w obecności wszystkich panna Zosia przystąpiła do tłustego i pódtatusiałego obywatela i cmokła go tak porządnie, że można było o pół bloku słyszeć szczery całus...

A ludu gromada się zebrała i biła oklaski odważnej dziewczynie, która dotrzymała słowa.

I dobrze, że tak postąpiła, bo w zamian za wypełnienie przyjętego obowiązku, Zosia otrzymala w poniedziałek piękny płaszcz od owego obywatela, bardzo ucieszonego i uradowanego całusem młodej, ładnej i z życiem kobiety....

Z powyższego okazuje się też że na naszej Polsce poczyniono wielką liczbę oryginalnych zakładów, a Zosia z owym obywatelem należy do najoryginalniejszych.

Niech żyje Zosia!

Polak zamordowany w Pennsylwanii.

W mieście Hudson w Pennsylwanii zamordowano w brutalny sposób 17 letiego Jana Smolińskiego, który ma w Detroit dość liczny zastęp krewnych.

Właśnie od nich, pisze Dz. Polski, dowiadujemy się o popełnieniu tej zbrodni. — Smoliński wracał 30 października z pracy. Przechodząc przez puste pole obok zawalisk kopalnianych napadnięty został z tyłu niezawodnie w zamiarze rabunkowym. Napastnik czy też napastnicy ugodzili swą ofiarę kilkakrotnie z tyłu w szyję ostrym nożem. Następnie powalili go na ziemię i przerżnęli mu gardło od ucha do ucha. — Oprócz tego zdeformowali mu nożem twarz w straszliwy sposób, połamali mu kilka żeber i zabrawszy mu gotówkę, którą miał przy sobie, wrzucili ciało jego do znajdującego się obok jaru. Tam go znalazło w dniu następnym w kałuży krwi trzech młodych ludzi, którzy powracali z polowania. — Władze wyznaczyły dość znaczną nagrodę za wykrycie zbrodniarzy.

— Nie kupujcie towaru noszącego znaczki: „Made in Germany''

W OBRONIE WŁASNEJ.

Po pracy w tak nazwanym „starym kraju'' chciałoby się i tu w tej nowej naszej Ojczyźnie popracować dla społeczeństwa polskiego.

Dziwna rzecz, że zachciało się pewnym osobistościom zaczepiać mnie, gdy mnie jeszcze nie poznały.

Pani Iza Pobógowa, dla której przyznam się miałem wielki szacunek, zechciała umieścić w „Polaku Amerykańskim'' sążnisty artykuł. Omawia pani ta w swym elaboracie czynności poprzednika mojego, p. Machnikowskiego. Z każdego sołwa szanownej autorki przebija złośliwość, chęć pomsty osobistej. Mówili mi to nawet ludzie, którzy z stosunkami bliżej nie są obeznani. Dziwić się należy kobiecie prawdziwie wykształconej; kobiecie,która tak dumną jest ze swoich wiadomości, że mogła puścić w świat coś, z czego przebija tak wielka chęć zemsty i nienawiści.

Przypuszczam, że pani Iza Pobógowa miała z poprzednikiem moim, p. Machnikowskim, różne przykrości, — jednakże nie rozumiem wycieczek, na które sobie pozwoliła pani owa, o ile one dotyczą **mnie**!

Bardzo to rozumiem, że pani Iza chciała zająć krzesło redaktorskie w „Wielkopolaninie'', rozumiem i to, że mogła znienawidzieć p. Machnikowskiego, jednakże trudno mi zrozumieć, dla czego szarpie **mnie** po gazetach amerykańskich.

Przypuszcza pani Iza, że nie jestem znany. Pewnie, że tak znanym, jak pani Iza, nie jestem, alebym też i tego nie pragnął. Gdyby się pani Iza zechciała zapytać w „starym kraju'', tam, gdzie dotąd czynnym byłem dla dobra sprawy naszej, to może dowiedziałaby się o mnie niejednego, a przedewszystkiem tego, żem po więzieniach pruskich za sprawę naszą nacierpiał się więcej, aniżeli pani Izie uda się to kiedykolwiek.

Wierzę, że kobieta tak wykształcona, jaką się być mniema pani Iza Pobógowna, gdy już w Ameryce przebywa coś lat cztery, musi znać stosunki tutejsze więcej ode mnie, jednakże przekonany jestem że na redaktorkę pisma jakiegoś nie nadaje się. — Nie posiada bowiem spokoju i zbyt łatwo wypada z rwnowagi umysłowej. To zaś nie należy do zalet redaktorskich. Spokój bowiem umysłu, nieznajomość uczucia nienawiści, zrozumienie celu pracy, wszystko wogóle, co się nazywa dobrem, to jest, to musi, to powinno być cechą każdego redaktora, a przedewszystkiem **polskiego.**

Pani Iza Pobógowa tego wszystkiego, — mimo wszechstronnego wykształcenia, — nie posiada, — dla tego też zająć nie mogła krzesła redaktorskiego,które mnie przypadło w udziele. Zazdrość z tego powodu? Nie powinna być! Kobieta bowiem, jeżeli chce być wykształconą, a umie być przytem zazdrosną, złośliwą, nazywa się anomalią. Bo tylko kobiety nie mądre potrafią być takiemi;

Tyle dla pani Izy Pobógowy!

Żal mi, że pomiędzy pismami amerykańskiemi znalazło się jeszcze inne, które łamy swe ofiarowało korespondencyi omawiającej stosunki w „Wielkopolaninie'', polegające rzekomo na prawdzie. Tyle Wam powiem, Panowie od „Czasu'', wychodzącego w Brooklynie, że staliście się ofiarami jakiegoś podleca, któremu widocznie zależy na tem, aby szkodzić i wydawnictwu „Wielkopolanina'' i mnie.

I tak Wasza korespondencya zajmują się mną!

Kto i co Wam daje prawo przepowiadać upadek „Wielkopolanina'', kto Was upoważnił do wygłaszania przepowiedni, że malucz ko, a redaktor obecny utraci stanowisko?

Coście Wy za jedni, którzy potraficie takie rzeczy przepowiadać?

Czy nie lepiejby było, gdyby nasza prasa polska w Ameryce,gdzie pomiędzy nami zgoda tak jest potrzebną, przedewszystkiem unikała wszystkiego, coby musiało zrażać czytelników, nasz lud polski, nad którego oświatą my właśnie pracować mamy?

Zgoda buduje, — niezgoda rujnuje!

Pogódźmy się! Nie pragnę odpowiedzi od Was, bo wiem naprzód, jakby ona wypadła. Bądźcie jednak przekonani, że, chociaż **nie znam dokładnie stosunków amerykańskich, wiem tyle, co naszemu ludowi polskiemu potrzeba i dla jego dobra, jak dotąd pracowałem, tak i nadal pracować będę.**

Byłoby dobrze, gdybyście ze mną poszli ręka w rękę.

Stanisław Paszliński,
reedaktor „Wielkopolanina''

Zły Grosz.

— Szkic —

Napisał Stanisław Paszliński.

(Z teki więziennej.)

Stała w drzwiach niskiej dziadusinej chałupy, co to, choć tylko z gliny i słomianą mając strzechę, pono aż sto lat przetrwała, czy nawet więcej.

A od zachodu szło ku niej marcowe słońce i słało ostatnie promienie w toń czarnych jej źrenic. Zamyślone były te oczy, co patrzały w dal, — poza obszary pól i łąk rodzinnej wioski, — a na czole, lekko zmarszczonem, osiadła głęboka zaduma. Karminowe usta, co w wesołem uśmiechu odsłaniały dwa rzędy przecudnych białych zębów, lekko drgały, jakoby wieczorną mówiły modlitwę. — A nie krasił ich uśmiech, i nie drżało na nich uczucie młodzieńczego wesela, jakiś żal tylko i zaduma, a smutek biły z czerstwego oblicza młodej wiochny. A w piersi jej żar być musiał i tętnieć musiało serce gorące, bo skrzyżowane na łonie ramiona podnosiły się lub opadały to wolno, to chyzej — wedle uczucia, które napełniało tę pierś dziewiczą.

Basia dano jej na imię. A była Basią, na jakie po naszych wioskach często się napotyka.

Młoda, niewinna, dziecko przyrody z sercem gołębiem, a gorącem, pełnem żaru miłości dla tych których ukochało,— ot kwiat, nierozwinięty jeszcze, ale cudny już w przededniu swego rozkwitu, budzący nadzieję nowego życia i wielkiej rozkoszy.

A szło ku niej, stojącej tak w zadumie, nowe życie od pól i łąk, szeroko poza wsią rozłożonych. — Szło od nich tchnienie życiodajne, zapowiedź dziewiczej wiosny, do nowego budzącej się czynu. Rozkosz w przyrodzie, wesele, cudna pieśń o powrocie szczęścia, o nowych pragnieniach, pieśń nadziei, najcięższe rwąca okowy, największe topiąca lodowce!

Jakże nie ożyć?

A tylko ona, Basia, wciąż jeszcze stała taka zadumana w drzwiach dziadusinej chatyny, taka zapatrzona w ogniste słońce, co jeszcze przed skonem widzieć musiało łzy tłumione w oczach rozżalonej dziewczyny.

— Czemu to już jutro? Mój Boże! — Z głębi duszy wyszło nakoniec to smutne westchnienie. I coraz większy smutek staczał się na Basię, gdy dalej szeptała:

— Taki wielki bierze żal opuszczać swoich, i dziadka i przyjaciółki i tę chatę i te pola i łąki, i kościół i... jego, — Wojtusia, — cichszej usta imię to wyszeptały, a w oczach zamigotało na chwilę uczucie szczęścia i radości; — ale trudno, — trzeba, bo taki już nasz los, — dokończyła.

I szybko fartuchem wytarła śliczne swoje oczy, do których koniecznie cisnęły się łzy. A Basia nie chciała, by ją ktokolwiek naszedł zapłakaną, by wiedział, że cierpi, boć ona sama winna temu, że już jutro razem z innemi towarzyszkami ze wsi wyjechać będzie musiała w świat za chlebem, za zarobkiem, za groszem, którego sporo chciała przywieźć ze sobą — na „zaczęcie'' gospodarstwa — ale już z Wojtusiem. Uparła się i postawiła na swojem przeciwko woli dziadusia i Wojtka, który doprawdy nie chciał się zgodzić na jej wyjazd do Miemców i nawet ją ofuknął, gdy koniecznie przy swojem obstawała.

Ale Basia wydymała wówczas usta, jak rozpieszczone dziecko i mówiła:

— Oho, nie tędy droga! Jeszczem nie twoja!

I Wojtek głowę zwieszał i nic już nie mówił, a tylko patrzał rozżalony w te czarne oczy, które mu „coś zadać musiały'', a które mimo przymówki filutarnej ku niemu mrugając, tyle zdradzały wesela wewnętrznego, że w Wojtka mimowoli wstępował spokój. — Z drugiej jednak strony na samą myśl, że będzie się musiał niedługo z tą ukochaną swoją Basią rozstać, pierś jego rozpierał taki żal i gniew na ten świat daleki i na tych „Miemców'', że aż się zapamiętywał.

W takich chwilach brał coprędzej drabinę i wchodził po niej na poddasze chlewika, w którym panowała kózka, żywicielka jego drogiej babusi, — i tam, zagrzebawszy twarz w siano, szlochał tak długo, aż mu ulżyło.

I tegoż dnia, właśnie o tym czasie, gdy Basia stała w drzwiach dziadusinej chatyny, on, niewiadomo po raz który już żal swój wypłakawszy na poddaszu chlewika, wyszedł furtką na pole i opłotkami wolnym krokiem dążył ku chałupie Basinej.

A po drodze różne nachodziły mu myśli do głowy! Ot niechby Basia została we wsi i doglądała i swego dziadusia i jego chorą babusię, — Bóg by im przecież nie pozwolił umrzeć z głodu — a on niechby pojechał w świat — po grosze, — po szczęście. Przecież on silny, on zdrów, on junak, — nie dałby się ani Miemcom, ani natew rogatemu i wróciłby takim samym, nie widzącym poza Basią świata i — pobraliby się i byliby szczęśliwi!

I na myśl tę usta chłopaka przystroił uśmiech przeczucia tak wielkiego szczęścia, takiej nieznanej lubości, że aż się schwycił za serce, co mu gwałtowniej bić zaczęło.

Krótko to jednak trwało, — bo już wrócił smutek razem z myślą, że Basia nigdy się na to nie zgodzi, by on pojechał. Powie mu, jak zwykle, — jestem jeszcze za młoda, by dwojga starych doglądać, nie dałabym sobie rady, jak ty, — więc nie ma co mówić, jadę ja, ty zostajesz!

I Wojtek zwiesi znowu głowę i z losem pogodzi się. A tylko w piersi większy powstanie żar i większe jeszcze kochanie rozpali mu duszę!...

* * *

Słońce już zaszło!

Na zachodzie nieboskłon zaróżowił się cały, i zaróżowiły się białe obłoki, które co chwilę inne przybierały kształty i przecudnie stroiły sklepienie niebieskie.

Wszystko zapowiadało wiosenną pogodę i piękny dzień, pełen ciepła i szczęśliwości!

Lecz nie było tej szczęśliwości, ni tej pogody w sercach dwojga młodych. — W duszach: Basi i Wojtka było tylko ogromne kochanie i niewypowiedziany żal i smutek,gdy rychłym rankiem dnia następnego na pdwórcu dziadusinem w niemym trwali uścisku pożegnania.

I dziwne! Nie było u nich szlochania, ni łez potoków, w oczy sobie tylko patrzeli — głęboko — aż na dno duszy, i tylko wznoszenie się i gwałtowne opadanie piersi — —wskazywało, że w ich wnętrzach toczy się wielka walka przeróżnych uczuć.

Basia przytuliła się jeszcze silniej do szerokiej piersi wybrańca i patrząc w szczerą jego twarz szeptała:

— Wojtek, nie zapomnij o mnie w tym czasie. Kochaj mnie Wojtek, tak jak ja ciebie zawsze kochać będę. A Matka Najświętsza przyprowadzi mnie do ciebie z powrotem, i będziemy szczęśliwi. — Tak — Wojtuś? Kochaj mnie!

A on, junak wiejski, odetchnął tylko ciężko, tak ciężko, jakoby na piersiach miał głaz, przycisnął silniej tę swoją wybrankę ukochaną i rzekł:

— Ô mój Jezu Najdroższy! Ja, — i ciebie nie kochać, moja ty najulubieńsza! Oj, pękłoby to moje serce biedne, gdybyś mi nie wróciła taką samą! Oj, zapamiętałaby się ta dusza moja nieszczęśliwa, gdyby moja Basia innemu serce oddała!

A ona, patrząc na swego Wojtusia, odpowiedziała tylko:

— Nie będzie tego, Wojtek, nie będzie! Szczęście nam jeszcze napisane!

* * *

Przed chatynę dziadusiną zajechał wielki drabiniasty wóz, na którym kilka dziewczyn razem z kuframi, lub tobołkami, zajęło już miejsce. Wkrótce też i Basia znalazła się między niemi. Żegnali ją z łzami w oczach starzy dziaduś i on, Wojtek, smutny, zapatrzony w swoją ukochaną, niby w tęcz i żegnali ją sąsiedzi, a wszyscy czule, bo wszyscy kochali miłą, dobrą i piękną wnuczkę dziadusia.

I zaturkotał po bruku wioski wielki drabiniasty wóz i za chwilę znikł na zakręcie razem z Basią, całem Wojtka szczęściem i życiem.

Na poddaszu chlewika zagrzebał Wojtek twarz w siano i tam dopiero, samotny, tłumiony wyszlochał żal. Mimowoli potem podniósł kawał słomianego pokrycia na dachu chlewika i hen — w dali pod borem, ujrzał raz jeszcze wielki wóz drabiniasty i — przysiągłby, że słyszał, — jak drzewa smutnie i rzewnie szumiały, żegnając dorodne dziewice z wioski, — jego Basie....

(Ciąg dalszy nastąpi).

HOŁD PAPIEŻOWI PIUSOWI X

Na jednem z ostatnich posiedzeń sejmu galicyjskiego zażądał głosu p. Stanisław Tarnowski i wśród ogólnej ciszy wygłosił następującą przemowę:

„Wczoraj odbył się w tem mieście obchód na cześć Ojca św. Piusa X z powodu rocznicy 50-ej jego kapł. Tę rocznicę obchodził cały świat, z całego odzywają się głosy wierności i czci i napływają hołdy. Byłoby źle, gdyby pomiędzy tymi hołdami naszego miało zabraknąć.Winniśmy go Głowie Kościoła, Namiestnikwi Chrystusa Pana, winniśmy go naszej wierze, naszej wiekowej narodowej tradycyi i winniśmy sobie samym ze względu na obecną chwilę i na naszą przyszłość. Parę tygodni temu uczciliśmy pamięć bohatera, który całem życiem bronił wiary i Ojczyzny i w ich obronie położył głowę. Tym obchodem zaświadczyliśmy, że choć warunki naszej służby są inne, to przecież duch w nas nie wygasł. Nie zasłaniamy dziś Chrześcijaństwa od nawał tureckich, ale do obrony jesteśmy powołani i obowiązani, bo otoczeni jesteśmy niebezpieczeństwem innem jak wtedy, ale niemniej groźnem.

Różnemi połączonemi siłami przypuszcza się do Chrześcijaństwa, przedewszystkiem do Kościoła katolickiego, szturm, tak potężny, tak szeroko rozpostarty, tak daleko sięgający, jak może nigdy. W jednych krajach jest on już tak pewien swego zwycięstwa, że się otwarcie przyznaje do swego celu, stara się go urzeczywistnić ustawami, którym daje nazwę — „praw''. W innych krajach jeszcze nie tak śmiały, nie taki pewien siebie, nie postępuje otwarcie, nie zamyka kościołów, nie burzy Kościoła, ale jego fundamenta podkopuje i podmywa z tym samym świadomym celem, systematycznie, podstępnie. Wiemy, że nie bez skutku, wiemy co się dzieje. Wiemy np., że wystarczy znieważyć- Papieża, zbluźnić Jezusa Chrystusa, żeby być wysoko wyniesionym na sztandar, a około tego sztandaru kupią się krzykliwe rzesze. Innych przykładów możnaby wyliczyć wiele. Nie o tem tu mowa. Ale dzisiejszy stan Kościoła w Europie przypmina te burze na jeziorze Genezaret,— kiedy fale biły w łódź tak, że zdawała się tonąć. Nie zatonęła wtedy, nie zatonie nigdy, nie może zatonąć. Ale trzeba na tej łodzi być temu, kto sam zatonąć nie chce.

„My dziś nie bronimy Chrześcija stwa od bisurmanów, ale bronić je jesteśmy obowiązani i możemy, nie mieczem, ale wiernością, świadomością, czujnością i staraniem, w sobie samych i u siebie. Jawne wyznawstwo jest także obroną, słowo wypowiedziane jest świadectwem nazewnątrz, a nawewnątrz, w duszy, ono obowiązuje i utwierdza.

„Więc, kiedy wichry i burze — chcą zatopić łódź, zwróćmy się do jej sternika, do sternika mądrego, roztropnego, który wszystkim burzom stawia czoło, a zalękłym dodaje ducha i odwagi, i powiedzmy mu, że na tej łodzi jesteśmy, być na niej chcemy i, da Pan Bóg zawsze będziemy.

Na całej przestrzeni dawnej Rzeczypospolitej jesteśmy jedynem ciałem prawodawczem z wyborów, jedynem, które ma prawo przemawiać w imieniu narodu; — które z ciał parlamentarnych i prawodawczych w całym świecie poczuło się do tego obowiązku? Podobno żadne. Tembardziej, tem konieczniej powinniśmy to zrobić. Jeżeli to ma być wyjątek, to wyjątek będzie chwalebny i na zaszczyt nam wyjdzie, że my tym wyjątkiem jesteśmy. Żółkiewski, Sobieski w podobnych okolicznościach z pewnością nie omieszkaliby złożyć hołdu Głowie Kościoła. Zróbmy w ich duchu to, co oni zrobili, gdyby byli na naszem miejscu.

„Z tych powodów pozwalam sobie **wnieść:**

„Wysoki Sejm raczy uchwalić: Sejm prosi pana Marszałka, żeby w jego imieniu przesłał Ojcu św. następujące oświadczenie:

„Sejm król. Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem księstwem krakowskiem składa u stóp Waszej Świętobliwości wyznanie i przyrzeczenie wiary, wierności Kościołowi, czci i posłuszeństwa dla jego Głowy. W 50-tą rocznicę kapłaństwa Twego racz, Ojcze Święty, przyjąć życzenia, iżby Bóg Wszechmogący wspomagał Cię Swą łaską, od niebezpieczeństw i nieprzyjaciół bronił, w zamiarach i przedsiębiorstwach błogosławił i nam wiernym, żeby dał długo jeszcze zostawać pod sterem takiego Pasterza''.

Gdy p. Tarnowski skończył, zagrzmiały w Izbie głośne i długie oklaski. Nagłość wniosku i wniosek przyjęto jednomyślnie.

PAMIĘTAJ, ŻE BÓG NAKAZAŁ KOCHAĆ OJCZYZNĘ!

CZAS JUŻ WIELKI.

Koniec roku zbliża się hyżym krokiem. Każdy kupiec i przemysłowiec pod koniec roku musi uiszczać się z najróżniejszych zobowiązań, musi to czynić, aby módz nadal istnieć i żyć. Kto dla jakichś powodów nie może zobowiązań swych uregulować, ten musi się z tem liczyć, że wierzyciele jego, — chcąc otrzymać należytości swe, zlikwidują jego interes, a jeżeli już nie to, to przynajmniej naleganiami tyle mu krwi napsują, że życie mu uczynią nieznośnem. —

Każde wydawnictwo gazety, acz kolwiek na pierwszem miejscu ma na celu szerzenie oświaty, jest jednak niczem więcej, jak przedsiębiorstwem kupieckiem, które jak każde inne zarabia lub traci, obraca kapitałami, rośnie, rozwija się, lub upada z braku poparcia, — a często z winy tych, którzy mu zaległości swych płacić nie chcą.

Już w zeszłym numerze „Wielkopolanina'' wykazaliśmy dziwne poglądy niejednych, którzy to sądzą, że za gazetę płacić nie potrzeba, boć ona ma pieniędzy dosyć.

Takie zapatrywanie jest conajmniej nierozsądne, o tem każdy przekona się, skoro się trochę zastanowi nad swojem twierdzeniem.

Gazeta bowiem, jak każdy interes, ma swoje wydatki i to wielkie, a opłacać je musi, bo w przeciwnym razie byt jej zachwieje się a w końcu runie.

Niechaj więc wszyscy ci Czytelnicy „Wielkopolanina'', którzy dotąd przedpłaty za rok 1908 nie zapłacili, uczynią to jaknajrychlej i nie zapomną również o tem, że należy odnowić abonament za rok 1909ty.

Dajemy też każdemu sposobność zarobku. Kto bowiem pozyska nam nowego abonenta, który z góry zapłaci abonament, ten otrzyma 50 centów wynagrodzenia. Namówić kogoś do zaabonowania gazety nie jest znowu tak trudnem. Prosimy tylko spróbować, a korzyść z tego będzie wieloraka.

Kto zaś nadeśle 2 dolary, ten otrzymywać będzie przez rok cały „Wielkopolanina'', a prócz tego dostanie piękną powieść 'Ben-Hur' która w zwykłej sprzedaży kosztuje półtora do dwóch dolarów.

Raz więc jeszcze odzywamy się z prośbą, aby wszyscy ci Czytelnicy nasi, którzy dotąd z przedpłatą za rok 1908 nie uiścili się, uczynili to rychło i przysłali nam również abonament za rok 1909ty.

Czas już wielki!

PAMIĘTAJ, ŻE WIARA I NARODOWOŚĆ, TO SKARBY, KTÓRYCH ZATRACIĆ NIE WOLNO!

— Mamy w Pittsburgu i okolicznych miastach i miasteczkach massę polskich sklepikarzy, saluni stów i przemysłowców, — lecz szersza publiczność, — oprócz ich kumoszek i kumotrów, — nie wie o tem że oni mają jakieś „sztory''

szapy, czyli składy kupieckie i warsztaty. Winni temu są oni sami bo nie ogłaszają się w Wielkopolaninie. — Innonarodowcy są pod tym względem mądrzejsi, bo choć innonarodowcy, a jednak ogłaszają się w Wielkopolaninie, — a ogłaszają się bo im to korzyść przynosi! — Mądrej głowie dość dwie słowie! — Ogłaszajcie się w Wielkopolaninie.

PAMIĘTAJ O POLSKIEJ MOWIE I KOCHAJ JĄ!

Czas płacić za „Wielkopolanina''.

— Popierajcie te firmy kupieckie które się ogłaszają w „Wielkopolaninie'', a kupując od nich, powiedzcie żeście widzieli ich ogłoszenie w „Wielkopolaninie''.

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Odznaczenie lekarza polskiego.

Witkowo. — Od 12 lat praktykującego tutaj lekarza p. dr. Piskorskiego rada miejska w uznaniu za sług mianowała honorowym obywatelem miasta. Pan dr. Piskorski wyprowadza się do Bydgoszczy.

Łabiszyn.

Nowy proboszcz łabiszyński, ks. Teofil Kłos, objął duszpasterstwo parafii swej w czwartek, dnia 8 zm. Ks. proboszcza przywieziono z dworca Brzozy czwórką hr. Skórzewskiego. Stosownemi przemowami powitali go ks. Skrzypiński dotychczasowy administrator i p. Pankowski w imieniu dozoru. W uroczystej procesyi poprowadzono ks. proboszcza do kościoła, gdzie od ołtarza przemawiał.

Toruń.

Pan Juliusz Reich, długoletni redaktor „Gazety Toruńskiej”, — przeniesie się do Bochum jako redaktor „Wiarusa Polskiego”. Dotychczasowy redaktor tejże gazety p. Michał Kwiatkowski, opuści wkrótce to stanowisko.

Smutny wypadek.

W Kościerzynie, wydarzył się bardzo smutny wypadek. Na peronie tamtejszego dworca stała żona szewca Zalewskiego z Gdańska ze swem dzieckiem. Gdy nadjeżdżał pociąg z Lipusza, wbiegło owe dziecko przed niego na tor kolejowy. Aby dziecko ratować, pospieszyła za niem matka oraz syn posiedziciela Wysockiego z Siedlic pod Kościerzyną Lokomotywa ujechała matce i dziecku po jednej nodze, a Wysockiemu obie nogi. Trzech lekarzy natychmiast pospieszyło biednym z pomocą i oddano ich do lazaretu.

Łajdak kolonista pruski.

Do „Dz. Poznańskiego” donoszą, że w Łagiewach, wsi położonej pod Bukiem, pewien kolonista wracający pewnego dnia wieczorem wozem do domu, widocznie w nietrzeźwym stanie, strzelił z niewiadomego powodu do gromady bawiących się dzieci, z których 9 letnie dziewczę polskiego gospodarza kula ugodziła w brzuszek. Natychmiast zawezwanemu lekarzowi nie udało się kuli wyjąć więc nie ma nadziei utrzymania dziewczyny przy życiu. Kolonistę schwytano. — Takiego łotra nie powinna ominąć zasłużona kara!

Czerwono-biała wstęga szkodzi im.

Wszystko panom Prusakom szkodzi i zawadza. Wiadoma to rzecz, że już niejeden w „kulturnem i strasznie ucywilizowanem” państwie pruskiem skropiony został za to tylko, że pozwolił sobie nosić barwy czerwono-białe, — barwy, które na Prusaka działają, ot tak, jak działa czerwony płat na byka.

Dowiadujemy się, że przed izbą ławniczą w Odalanowie stawać musiała córka gospodarza Kurzawy z Chwaliszewa, li tylko dla tego, że w dniu Bożego Ciała niosła w Salmierzycach podczas procesyi chorągiew z czerwono-białą wstęgą. Dziwna rzecz, że sąd odalanowski nie skazał oskarżonej, co zwykle sądy pruskie za podobne „przestępstwa” czynią. Sąd bowiem odalanowski podsądną uniewinnił, bo o winę jej przekonać się nie mógł! — Duch Święty chyba sędziom tym udzielił rozumu, boć trudnoby było podobnej mądrości spodziewać się od sędziów pruskich.

Znowu nabytek komisyi kolonizacyjnej.

Cytrynowo przy Trzemesznie dostało się już komisyi kolonizacyjnej, która za majątek ten bez żniwa, obszaru 367 mórg, spadkobiercom zapłaciła 154 tysiące marek.

Nie wdawaj się z żydem.

Handlarz bydła, p. Apteka, z Katowic był człowiekiem zamożnym, gdy się wdawał w interesa i spekulacye z handlarzem Louis Heimann. Ten tak zagwoździł Aptekę, iż tenże stracił cały swój majątek w gotówce 50 tysięcy marek. Louis Heimann uciekł podobno do Ameryki, do Nowego Yorku. Pan Apteka napisał na niego kilka skarg o lichwę, oszustwo i fałszywą przysięgę, ale to nic nie pomogło, bo prokurator nie może pociągnąć Heimanna do odpowiedzialności, skoro nie wie napewno o pobycie lichwiara. Pan Apteka nietylko stracił majątek, ale jeszcze został zawikłany w proces. — Nie było by mu się to prytrafiło, gdyby się nie był wdawał z żydem oszustem. Niech ten wypadek będzie przykładem dla wszystkich.

PAMIĘTAJ, ŻE PRZYSZŁOŚĆ POLSKI W TWOICH DZIECIACH POLEGA!

Ostrożnie z ranami.

Gliwice. — 17-letni uczeń, Kałużok zdrapał krostę na twarzy, która wkrótce potem napuchnęła. Przywołano lekarza, który robił, co mógł, lecz trucizna z paznokci była tak silna, że Kałużok zmarł na zatrucie krwi.

Wiece nieme.

Pisaliśmy w zeszłym numerze „Wiekopolanina” w artykule, zatytułowanym: „Kilka kwiatków z bukietu pruskiego”, o wiecach niemych, które urządzają nasi rodacy w Westfalii i Nadrenii.

Te wiece nieme zaczynają już irytować prasę hakatystyczną. — „Koelnische Zeitung” pocieszа się tem, że Polakom prędko znudzą się tę nieme zebrania, na których nie usłyszą ciętych mów antyniemieckich. Gazeta ta zwraca uwagę rządu i parlamentu na to obejście „prawa”, będące jawnem pośmiewiskiem woli większości narodu niemieckiego. — Nam się zdaje, że tego pośmiewiska będzie jeszcze o wiele więcej, bo być musi, jeżeli „kulturny„ rząd niemiecki podobnego prawa nie zniesie.

„Serdeczna Matko”.

Z Prus donoszą: — Granie melodyi pieśni „Serdeczna Matko” zagraża państwu pruskiemu! Ze Subków, w pow. tczewskim, donoszą, że, gdy muzykanci orszakowi weselnemu, udającemu się do kościoła, grali melodyę pieśni „Serdeczna Matko”, przysłał tamtejszy wójt sługę amtowego, by zanotował nazwiska muzykantów, którzy mieli tę śmiałość i grali melodyę, całości państwa pruskiego zagrażającą.

Tacy urzędnicy, jak wójt subkowski, sami szerzą gorliwie agitacyę wielkopolską, bo niejeden tamtejszy wiarus będzie teraz wiedział, co nieraz pod t. zw. kulturą pruską rozumieć należy.

Ze Starogardu.

Ks. wikary Papenfuss ze Starogardu został czasowo zwolniony z urzędu celem dalszych studyi na uniwersytecie w Bonn. Przesiedlono ks. wikarego Jasińskiego z Rogóżna do Drzycima a ks. wikarego Gburkowskiego z Nowegomiasta do Miłobądzia.

— Chcesz-li dobrze sprzedać farmę, dom, lotę lub interes (business)? — Jeżeli tak — umieść ogłoszenie o tem w „Wielkopolaninie” — a z pewnością znajdziesz na to dobrego kupca i korzystnie to sprzedasz.

Straszne nieszczęście.

Chojnice. — Na jeziorze w pobliżu Chojnic zaszło straszne nieszczęście. Postrzelony przez dzierżawcę polowania jeleń skoczył w dreszczach przedśmiertnych do jeziora. W pościg za nim wyruszyli na łódkach gospodarze Engler i Fischer. Rozjuszone zwierzę zawróciło ku łódce, przewróciło ją i obydwaj gospodarze utonęli.

Śluby.

Pelplin. — We wtorek 6go zm. odbył się w Nowejcerkwi ślub redaktora „Pielgrzyma” p. Leona Kowalskiego z panną Maryanną Błędzką z Rosentalu. Ślubu dokonał wuj panny młodej, ks. prob. dr. Liss z Rumiana, przy asystencyi ks. wik. Chudzińskiego.

— Lubawa. — Pobłogosławiony został tu związek małżeński między córką p. Zelmy a p. Wachowskim, weterynarzem z Nowegomiasta. Ślubu udzielił młodej parze brat młodego pana ks. prob. Wachowski ze Zwiniarza, który był przedtem wikaryuszem w Grudziądzu, tenże przemówił pięknie do nowożeńców, zalecając im wierność w Wierze i życie w miłości Boga.

PAMIĘTAJ, ŻEŚ POLAKIEM I ŻE DZIECI TWE POLAKAMI BYĆ MUSZĄ!

—Jeżeliś jeszcze nie wiedział, że drukujemy zaproszenia weselne elegancko, szybko i po umiarkowanej cenie, to przyjdź się przekonać Nikt nie jest w stanie dorównać naszej drukarni, bo mamy ludzi fachowych.

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Zimna w Królestwie Polskiem.

Z Łomży piszą do „Dz. Kijowskiego” pod datą 22go zm. co następuje:

Wczoraj w nocy spadł pierwszy śnieg; pada i dziś, w opłotkach zamiecie. Dwa dni przedtem 4-stopniowy przymrozek skosił ostatni zielony liść i kwiatek jesienny. Po dworach pozostały w ziemi okopowizny — po kilkaset korcy kartofli, buraków, marchwi. Tam gdzieby się przydało po sto kopaczy dziennie, grzebało w ziemi zaledwie kilkunastu ludzi, choć byliby sprawili się z robotą przed zimą, gdyby nie przedwczesny mróz nieenota! Straty są znaczne, obawa drożyzny przygnębiająca.

Stowarzyszenie współdzielcze— „Opał” ozpoczęło drugi rok istnienia mniej sprężyście. Konsumenci wybrali prawie na tysiąc rubli opału i nie śpieszą uiścić się z długu, co nader niekorzystnie oddziaływa na interesy Towarzystwa, które wielce się przyczyniło do unormowania cen opału. Skutecznie hamuje zapędy tutejszych spekulantów opałowych skład Towarzystwa rolniczego, dostarczając węgli w dowolnej ilości po 50 groszy za pud. W tym sezonie rozpocznie się stanowcza walka składu rolniczego ze spekulantami; przewidują się skutki pomyślne.

Aresztowanie redaktora.

Dnia 4go października w Warszawie nad ranem w mieszkaniu redaktora „Sfinksa”, p. Wł. Bukowińskiego, dokonana została rewizya policyjna, która żadnego wyniku nie dała. P. Bukowińskiego jednak odprowadzono do wydziału ochrony, skąd bez bliższych wyjaśnień o powodach rewizyi wypuszczono go o godz. 3 po poł.

Jednocześnie aresztowano szereg osób, między innymi pannę Sobolewską, Bajlinównę, b. uczniów Blumenthala, Kramsztyka i innych.

Z okolic Ryszczowa.

W okolicach Ryszczowa przechodzi granica dwóch powiatów: kanoiwskiego i kijowskiego. Pogranicze to, posiadając nader żyzną glebę czarnoziemną, jest wprost usiane cukrowniami. Kopanie buraków, rozpoczęte w bieżącym roku dość późno (w połowie września st. st.), dziś zaledwie dobiega połowy. Silne przymrozki i śniegi utrudniają roboty, rolnicy jednak pocieszają się nadzieją, że jak w latach poprzednich po przymrozkach w pierwszych dniach października nastąpi czas pogodniejszy i cieplejszy.

Urodzaj buraków bardzo różnorodny. Obok pól, dających po 60 berkowców z dziesięciny, są plantacye, dające po 100 berkowców. Średnio mamy urodzaj mniejszy o jakie 10—15%.

Cukrowość również o wiele niższa, niż w roku zeszłym. Wydajność z berkowca 12 pudowego zalewdwie dosięga naogół 60 funtów,— kiedy w roku zeszłym przekraczała 70.

Z powodu zmniejszenia plantacyi, mniejszej cukrowości i urodzaju buraków, tutejsze cukrownie będą miały około 20% mniej cukru, niż w roku zeszłym.

Kampania we wszystkich okolicznych fabrykach w pełnym biegu, fabrykacya idzie normalnie. — Rzecz godna uwagi, że wszystkie fabryki, które w epoce t. zw. ruchu wolnościowego wprowadziły robotę na trzy zmiany ośmiogodzinne, dziś pracują na dwie zmiany po 12 godzin każda. Powrót do dawnych zwyczajów został spowodowany nie względami oszczędnościowymi, ale jedynie względami technicznymi, bowiem robotnicy, pracujący na dwie zmiany, płatni są za trzy.

Usunięcie proboszcza.

Znaną to rzeczą, że generał-gubernator warszawski p. Skałłon pochodzi z rodziny niemieckiej, a nadto jest ulubieńcem dworu petersburskiego. Dziwić się więc nie można, że człowiek taki zawsze będzie pracował nam na przekór! Mimo to, że zniesiono stan wojenny w gubernii warszawskiej, zawsze tam trwa stan, z którego rodacy nasi zadowoleni być nie mogą.

Nie dosyć na tem, że zacny pan Skałłon nakazał zamknąć wszystkie prywatne szkoły polskie w Warszawie, co oburzyć musiało całą ludność polską, ale dowiadujemy się, że pan generał gubernator siąąga nawet do niwy kościelnej. Piszą bowiem do „Dziennika Kijowskiego”, że na żądanie generał gubernatora warszawskiego władza ryecezyalna odwołała z probostwa w Lesznie ks. Eustachego Krocina. Ks. Krocin objąć ma na razie wikaryat w kościele św. Karola Boremeusza.

Żyd i rolnik.

W Miławie, kilka lat temu, z funduszów barona Hirsza kupiono 2 przeszło włóki ziemi i osadzono na nich czterech żydów, z których każdemu dostało się po 16 morgów Po paroletniej gospodarce jeden z nich już uciekł z roli i pozostawił ją odłogiem, dwaj drudzy ledwie dyszą i tylko czwartemu nieźle się powodzi, b otrzyma pacht w sąsiedniej z miastem Lomi.

ZIEMIE POLSKIE POD AUSTRYAKIEM.

Śmierć przy pracy.

Wmagazynach kolei północnej w Krakowie pracowało 5 robotników nad wyładowaniem koła rozpędowego wagi kilkuset centnarów, przeznaczonego do maszyny wiertniczej w Mnikowie, oraz wielkiego cylindra do nawijania liny. Robotnicy, otworzywszy drzwi boczne wagonu, w którym znajdowały się te części, zaczęli wolno wysuwać cylinder, aby włożyć go na wóz. Nagle cylinder wyślizgnął się im z rąk i upadł na podłogę wagonu z taką siłą, że wagon zachwiał się, a olbrzymie koło rozpędowe oparte tuż obok o ścianę wagonu, poruszyło się i potoczywszy upadło na cylinder. Właśnie nad cylindrem byli schyleni dwaj z robotników, 28 letni Jakób Gutter i 18 letni Jan Piróg, trzeci zaś 25 letni Jan Zieliński stał z boku. Koło przygniotło ich. Gutter zginął na miejscu, gdyż koło zmiażdżyło mu czaszkę, tak że mózg z krwią rozprysnął się po całym wagonie.— Jan Piróg uderzony również w głowę, odniósł śmiertelne naruszenie czaszki, aż do mózgu. Mimo natychmiastowego przewiezienia go na oddział chirurgiczny św. Łazarza, i poddania go operacyi, — zmarł wkrótce nie odzyskawszy przytomności. Jan Zieliński ugodzony został w nogę w kostce, która jednak nie została zmiażdżona ani złamaną, tak, że przy pomocy lekarskiej wyleczy nogę wkrótce. Zabity Gutter pochodził z Sękowej w powiecie gorlickim i był wiertaczem, Piróg zaś pełnił obowiązki pomocnika wiertaczego. Obaj należeli do pilnych i pracowitych robotników. Zwłoki ich odwieziono do zakładu medycyny sądowej.

Ze Lwowa.
Sprzeniewierzenie w lwowskim urzędzie podatkowym.

Herman Atlas, który zdefraudował w lwowskim urzędzie pocztowym 78,000 koron i znikł gdzieś bez wieści, przysłać miał do krewnych we Lwowie list z Ameryki, z zawiadomieniem, że do kraju więcej nie wróci z powodu „złych stosunków finansowych”.

Popłoch w kościele.

W kościele Maryi Magdaleny wybuchła podczas popołudniowego nabożeństwa panika. Pewnej pani zrobiło się niedobrze,co wśród tłumu wywołało niepokój; nagle ktoś zawołał, że się pali i wszystko rzuciło się w popłochu do drzwi. Powstał więc straszny ścisk, podczas którego kilka kobiet i dzieci doznało obrażeń. Alarm pożarowy, naturalnie fałszywy, wywołał zapewne jakiś złodziej, chcący w ścisku zrobić obfity połów.

Sprawa Mączałowskiego.

Lwów. — Ukraińskie „Diło” donosi:

W sprawie aresztowanego Mączałowskiego dochodzą do publicznej wiadomości coraz to nowe odkrycia. Ojciec aresztowanego był, jak wiadomo, jednym z filarów sztabu moskalofijskiego.On to co rok wyjeżdżał na zbory „galicyyjsko ruskiego Towarzystwa” gdzie zdawał relacyę z działalności tego sztabu w Galicyi. Przytem był wiary prawosławnej, na którą przeszedł od dawna. Wśród takiej atmosfery wzrósł młody Mączałowski. Przed kilkoma laty wsławił się on tem, że do spółki z innymi wykonał zamach na metropolitę ks. Szeptyckiego z powodu jego wizyty w Towarzystwie „Zoria”. Wtedy rzucono z podwórza „Narodnego domu” przez okno wielki kamień, który upadł wprost na fortepian, stojący około metropolity. Po śmierci ojca młodym Mączałowskim, który, powiedziawszy prawdę, nie skończył żadnych studyów, bo ledwie doszedł do 4 klasy gimnazyalnej, a potem był rok czy dwa w Akademii handlowej — zaopiekowali się przyjaciele ojca. W ostatnich latach obiecujący młodzieniec odznaczył się jako herszt „pałeczników”, którzy rozbijali wiece ukraińskie. Ostatecznie dostał posadę praktykanta w banku „Obro na ziemi”. Razem z podobnym sobie Nosewiczem, który wydaje w Przemyślu gazetkę „Ruskaja Wola”, zorganizował niedawną pielgrzymkę do Poczajowa i Kijowa. Policya nie spuszczała z niego oka, wreszcie nabrała podejrzenia i zrobiła w jego domu rewizyę, która zawiodła go do aresztu. — Prócz mapy Galicyi i planów fortyfikacyjnych, znaleziono u niego niemało listów, kompromitujących mnóstwo osób, wmieszanych w tę sprawę.

PAMIĘTAJ, ŻE KTO SIĘ OJCZYSTEJ WSTYDZI MOWY, TO ŁAJDAK!

PAMIĘTAJ, ŻE OJCZYZNA W NIEWOLI I ŻE TY JĄ MASZ WYBAWIĆ!

WIELKOPOLANIN

Published every Thursday by the POLISH PRINTING AND PUBLISHING COMP.

Rev. C. Tomaszewski, Pres't. & Treas.
St. Paszlinski, Editor.
56 — 22nd Str., Pittsburg, Pa.
C. D. and P. T. Phone: 2263 GRANT.
P. and A. Telephone: 2204 Main.

"WIELKOPOLANIN".
Tygodnik poświęcony sprawom Polsko-Katolickiego ludu w Północnej Ameryce.
WYCHODZI W KAŻDY CZWARTEK.

Wszelkie korespondencye adresować należy:
"WIELKOPOLANIN".
56 Twenty Second Str. Pittsburg, Penna.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować:
Polish Printing and Publishing Co.,
56 — 22-nd Str., Pittsburg, Pa.

PRENUMERATA:
Rocznie w Stanach Zjednoczonych....$1.50
Poza obrębem Stan. Zjednoczonych....$2.00
Pojedyńczy numer..........05

ENTERED AT THE PITTSBURG POST OFFICE AS SECOND CLASS MAIL MATTER.

UWAGI.

Jednością silni!

Słowa te wypowiedział w słynnej i przepięknej swej „Odzie do młodości'' — największy nasz wieszcz — Adam Mickiewicz.

A po nim?

Iluż to wieszczyków, pisarzy, redaktorów naślęczało nad tym tematem, ileż oni na papier wylali łez czarnych, jak smoła, lubo też atrament!

A przecież do słów powyższych powracać trzeba co chwilę i, choć już dzisiaj trudno coś nowego na temat ów powiedzieć, to powinno się przynajmniej treść i zastosowanie się do niej **przypominać.**

Wiadoma rzecz, że księdzu, który ma złą parafię, który ma owieczki o jednym tylko oku, to jest tem, którem patrzą na wszystko złe, nie wolno ustawać w pracy, tylko długo, długo powtarzać jedno i to samo. Musi to czynić, bo ma przed sobą grzeszników.

Takiemi grzesznikami niepoprawnymi jesteśmy wszyscy pod względem **jedności**. Trudno uwierzyć, jakiemi gruboskórami pod tym względem jesteśmy właśnie my — Polacy. Gotowiśmy wszystko pokochać, w danym razie nawet jaką ciotę z Łysej Góry, tylko jedności, tej cudnej, — wciąż młodej dziewicy, tej pokochać nie możemy, — ba nawet stronimy od niej, jak od zarazy.

Gdyby przynajmniej niejeden miał tyle fantazyi i umiał sobie wystawić, że jedność to dziewica, piękna jak jutrzenka, możeby ostatecznie się w niej pokochał i przynajmniej na czas jakiś pozostał jej wiernym.

Długoć boby to nie trwało! — Ostatecznie znowuby mu fantazya zamarzła, przestałby widzieć wymarzoną dziewicę, więc całą pięścią uderzyłby się w pusty garnek, który nosi na karku i wyrzekł słowa: jaki ja byłem głupi, żem śnił o jakiejś tam jedności — dziewicy!

I napewno myślałby naówczas, że z chwilą, gdy zapomniał o jedności, stał się wielkim mędrcem, nikiej Salomon.

Biedny on, z tą bowiem chwilą, gdy jedność rzucił, jak szmatę jakąś niepotrzebną, zeszedł tam,— gdzie nie ma światła, gdzie wieczne tylko panują mroki. Jednem słowem: stał się ciemnym, jak tabaka w rogu.

Niemądry bowiem tylko człowiek nie wie, lub nie chce poznać ile siły, ile potęgi, ile blasku jest wszędzie tam, gdzie panuje jedność. Jedność i zgoda, — to dwie siostrzyce, idące ze sobą w parze, a gdzie zgoda, tam szczęścia niebo — tam powstają z ruin i ugorów bogactwa, skarby.

Nie potrzeba bowiem koniecznie chciwości, ażeby z łona ziemicy naszej wydobywać skarby. Przykładem, że i cicha, skrętna i zgodna praca musi doprowadzić do dobrobytu nawet wielkiego, to dawne klasztory. Kilku mnichów otrzymało kawał ugorem leżącej ziemi, niby nieurodzajnej, bo nikt od niej nic nie chciał, a już po kilku latach nie tylko klasztor, — ale i okolica były znakiem dobrobytu.

Lecz to tylko mimochodem.

Jedność jest panią nawet i u nas Polaków, choć również nie zawsze, gdy chodzi o sprawę żołądka. O, bo gdy tylko flaki zamruczą z głodu, natenczas gotowiśmy wziąć się jeszcze za szyję, ma się rozumieć, najprzód wylać kilka stągwi łez nad naszą biedą, a potem iść wspólnie. I często, gęsto zdarza się, że sobie wywalczamy czasy takie, że nam flaki z procesyą nie chodzą.

Jednakże zajrzyjmy także i na to drugie pole, gdzie duch rządzi, a przynajmniej ma rządzić. Tam zapytajmy się o lubą i drogą jedność, a z pewnością otrzymamy w odwet pytanie: a co to za zwierz?

Trudno tak mniemać o pojedyńczych Kółkach i Towarzystwach, ale mówi się o wielkim ogóle.

Naprawdę, że możnaby rozpaczać, gdy się ma sposobność patrzeć na nienawiść i zawiść wśród nas i co z tego wynika najwstrętniejszą ze wstrętnych wad, ohydne plotkarstwo.

Niechaj się komuś wśród nas lepiej powodzi, już mu sąsiad tego zazdrości, a skoro tylko zazdrość weszła do jego serca, wnet za nim urządza tryumfalny pochód — nienawiść. Niech zaś tylko owemu sąsiadowi zacznie zdawać się, że on o jeden krok bliżej jest nieba,, to — zlituj się Boże nad wszystkimi tymi, którzy mu nie dorównują w „świętości'', albo, co gorsza, oddalają się od niego.

Niby smok z oczami, jak dwa płomienie i językiem, jak miecz, czołgać się będzie i pełzać za człowiekiem, który mu w rzeczywistości nic złego nie zrobił, a niech go tylko pochwyci na uczynku, którego on w słowniku swojego życia nie umieścił, natenczas obryzga go jadem, zatruje i zmarnuje doszczętnie.

Aleć jemu wolno, bo był o krok bliżej nieba. Nie zaglądaj jednak nikt w jego słownik życia, bo znajdziesz uczynki, o jakich tobie nie śniło się. Skąd więc mógł być bliżej nieba? — Ha, bo mu się zdawało i umiał ludzi utrzymać w mniemaniu, że jest dobrym człowiekiem. To nie każdy zaś potrafi!

I ci ludzie są po największej części tymi, którzy przepędzają jedność i nieraz formalne staczają z nią walki. Nie można ich tępić, jak królików, ale można ich unikać, uciekać od nich, jak od zarazy, a zbierać ludzi dobrych, uczciwych, o sercu szlachetnem, — brzydzących się przedewszystkiem plotkarstwem. Wśród tych zaś zaszczepiać, krzewić jedność i zgodę, a napewno będzie lepiej wśród nas — aniżeli jest.

Ale nasuwa nam się jedno jeszcze pytanie: Kiedyż te idealne czasy nastaną i czy one przyjdą kiedykolwiek?

(Nadesłane).

SZCZĘŚLIWOŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Długie jest życie; kiedy jest **dobre i pełne.** — Długie jest życie któremu w zasłudze niczego nie zabrakło.

Ten, co setne lata przepędził w nieczynności i sam sobie oddany, nic dla innych dobra nie zrobił, czyliż może powiedzieć: **że żył? że do liczby ludzi należał?** bynajmniej!

Nad grobem takiego człowieka powiedzieć trzeba: **„nie masz śladu i pamięci tego co poprzedziło''.**

Jest jeszcze **życie bezbożnych,** którzy, bogdajby nigdy do liczby ludzi nie należeli! Dzień każdy ich życia, naznaczony jest nową jakąś zbrodnią; sam tylko **dzień ich zgonu,** jest dniem tryumfu — cierpiącej ludzkości.

Kto żyć nie umie, ten szczęśliwym być nie może. — **Umie żyć** ten, co usilnie stara się o to, **aby imię jego zapisane zostało w księdze błogosławieństwa** żony, dziatek, familii, przyjaciół; **w księdze szacunku** ojczyzny i obywatelstwa — **w księdze wdzięczności** ubogich wdów i sierót.

Cóż to jest **życie dobre,** a przez to samo **człowiekowi właściwe?**

Żyć właściwem człowiekowi życiem, jest to starać się o oświecenie w rzeczach tyczących się Boga i **prawa religii od Boga podanej** zachować. — Jest to szukać sposobu poznania siebie, **i umieć** samym sobą zarządzić.

Jest to nakoniec, **nabierać znajomości** obowiązków ku drugim, i one wiernie wykonywać.

Kto według tych prawideł żyje, napewno zasługuje sobie na imię dobrego chrześcijanina i dobrego obywatela.

Kto zaś tych prawideł **nie zna,** lub znając je, według nich nie żyje, zasługuje na miano **nikczemnika.**

Aby być szczęśliwym, trzeba zaraz od dzieciństwa przyuczyć się **do dźwigania jarzma rozumu i cnoty** i wprzód namiętności swoje urządzić, nim one górę nad człowiekiem wezmą.

Kto żyć umie, ten zna słabość człowieka, a zatem i swoją. — Nie wstydzi się jej **jako człowiek, ale jako chrześcijanin** umie jej żałować, ma nad nią baczność i w granicach ostrożności najściślej ją **chowa.**

Kto żyć umie, może pobłądzić, a nawet i upaść, ale **chrześcijanin** w upadkach swoich **zbrodniarzem** być nie umie, — bo skoro postrzega, porawia się i lepszym być zaczyna.

Nikt się nędzy życia ludzkiego zaprzeć nie może.

Największa jednak nędza życia naszego, to owa **złość serca,** która nie chcąc uznać cnoty za **dobro pewne,** od jednej do drugiej przechodzi próżności, za blaskiem łudzących pozorów ubiega się, a przez to sobie coraz więcej ucisków przydaje.

Pamiętajmy, że łatwo się da uwieść **słabość serca,** które więcej tylko z upodobania i gustu, niżeli z potrzeby i przekonania, **cnotliwe być pragnie.**

W kolebce odbieramy dar życia od Stwórcy naszego; **w grobie** pożytek tego daru składamy. **Od kolebki** zaczynamy naukę, jakbyśmy żyć powinni; **w grobie** zdajemy sprawę, czyliśmy żyć umieli.

Człowiek w kolebce jest tajemnicą, którą przyszłość rozwięzuje; **człowiek w grobie** jest przykładem, którego rysy przeszły czas wystawia.

Jednemu w kolebce los wszystko daje do zbytku; **drugiemu,** przeznacza nieuchronną potrzebę pracy i ciężar jej dopiero przed grobem z niego **zdejmuje.**

Różnice w ludziach znajdujemy gdy dopiero zaczynają być ludźmi, znajdziemy ją i tam, gdzie ludźmi być przestają. —

Jak nierównych ludzi grób do siebie przyjmuje! kładą w nim zwłoki człowieka, którego życie z samych tylko zbrodni i gwałtów znane było; kładą w nim innego, który miał też same co tamten słabości, ale do żadnej zbrodni jego nie należał.

Ten umiera **okryty wzgardą,** że nic dobrego dla społeczeństwa w życiu swojem nie zrobił, tamten kończy życie na łonie politowania, że **za wiele użytecznych prac i usług nadgrodzonym** nie był.

Z aym idzie do grobu przekleeństwo ludu, z tamtym błogosławieństwo, żal i płacz. — Za tamtym do grobu idzie narzekanie, że rodził się człowiekiem, a **być nim nie umiał;** temu, potomność żale swe gotuje, że będąc człowiekiem, nieśmiertelnym być nie mógł. —

Gdyby życiu naszemu na ziemi dozwolona była **nieśmiertelność,** przecież i tak **nieuchronną dla nas byłoby potrzebą czynić dobrze, żyć sprawiedliwie** i to wszystko zachować, coby nas życia godnymi robiło .

Człowiek ma żyć dla cnoty i iść za przewodniczem światłem religii; **obok człowieka natury,** — ma formować w **sobie człowieka łaski.**

Ma szanować związek braterstwa z drugimi ludźmi, serce swe ma napawać uczuciami dobroczynności, a talenta i przymioty na usługę ojczyźnie swojej poświęcać.

Wieluż to ludzi mamy, którzy tak żyć umieją?

(Ciąg dalszy nastąpi).

(Nadesłane)

SŁOWO NA CZASIE.

Co to jest religia?

Podczas gdy inne kwestye zająć mogą umysł i uwagę ludzi na pewien czas tylko, **kwestya religii** zajmuje ludzkość zawsze i wszędzie.

Bardzo więc nam na tem zależeć powinno, abyśmy wiedzieli **czem jest religia, a czem nie jest.**

Religia jest to uznanie naszych powinności względem Boga jako Stwórcy naszego, połączone z uczuciem czci, miłości i posłuszeństwa.

Religia jest to moralny węzeł łączący ludzi z Bogiem.

Jeżeli religię uważamy **jako naukę, umiejętność,** uczy nas kto i czem jest Bóg, co dla nas uczynił; czem my jesteśmy, czem jest życie, gdzie się zaczyna i gdzie się kończy, jak je spędzać mamy.

Religia uczy nas **prawd,** w które wierzyć, **prawd,** które zachowywać mamy, podaje nam odpowiednie środki, za pomocą których obowiązek ten spełnić możemy.

Religia zawiera w sobie całość obowiązków ludzi względem Boga.

Religia jest służbą, poddaństwem, które Chrystus zowie **jarzmem.**

Zawiera w sobie esencyalną ideę powinności i odpowiedzialności względem Przełożonego; zobowiązuje w sumieniu, i czyni nas odpowiedzialnymi za wszelkie przestępstwa i wykroczenia.

Religia jako cnota, okazuje się w religijnych uczynkach. — Czcimy Boga, i przez to uznajemy Go za Najwyższego Pana, któremuśmy winni poddaństwo; dziękujemy Mu za wszystkie dobrodziejstwa ciała i duszy, za wszystko co mamy i czem jesteśmy; prosimy Go o Jego błogosławieństwo, wyznajemy, że On jest źródłem wszystkiego dobrego, a my niczem.

Powinniśmy się dać przekonać, że **religia** jestto obowiązek, który spełnić musimy, a kto się od tego obowiązku usuwa, nie ujdzie strasznej kary Bożej. — Religia, prawo Boże, musi regulować wszystkie nasze myśli, słowa i uczynki.

Czem nie jest religia.

Żyjemy w wieku, w którym każdy człowiek musi bardzo uważać, jeżeli nie chce się dać podejść, oszukać, i na złą sprowadzić drogę. A więc słuchaj:

Religia jest czemś więcej jak zwyczajną uczciwością. — Możesz uchodzić za dobrego człowieka,— możesz być grzecznym, usłużnym, hojnym a nawet prawym; możesz wieść życie spokojne, wolne od zbrodni i występków; **wszystko to nie jest jeszcze religią.**

Twoja naturalna dobroć przeminie jak zapach wiosennego kwiatka.

Jeżeli, (jak powiadasz), prowadzisz życie **„dobre''**, bo się nie upijasz, nie kradniesz, nie cudzołożysz, to samo jeszcze nie daje ci **prawa nazywać się religijnym człowiekiem.**

Religia takie ci zadaje pytania: Jak stoisz w obec Boga? — jaki jest stan twojej duszy nieśmiertelnej? — Możesz w obec ludzi uchodzić za dobrego człowieka, możesz zadowolnić ludzką opinię; możesz być prawdomówny, sprawiedliwy w obec bliźnich, uprzejmy i miły dla przyjaciół, hojny dla ubogich, ale powiedz mi proszę, czy Bóg z ciebie zadowolony? Pamiętaj, że Bóg przenika najskrytsze myśli twoje i tajniki serca twego; widzi twoje intencye, waży twoje pobudki; sądzi twoje złe myśli i pożądania, grzechy pychy, zazdrości, ambicyi, grzechy, które dla oka ludzkiego są niewidzialne.

Możesz być wolnym od wielkich występków w oczach ludzi, ale pamiętaj, że człowiek, który tylko tego się boi by ludzie nie zauważyli jego zbrodni, może być dalej od Boga jak publiczny przestępca.

Religia nie wymaga tego, abyś całe życie spędził w kościele, abyś zawsze był ponurym i smutnym, abyś nie brał udziału w żadnej uczciwej zabawie.

Wymaga tylko, abyś skrupulatnie wypełniał twoje codzienne obowiązki nie dla zysku doczesnego lub przypodobania się drugim, **ale dla chwały i czci Boga.**

Gdziekolwiek Bóg cię postawił, w jakichkolwiek znajdujesz się okolicznościach, pracuj uczciwie z wesołem usposobieniem i zgodnie z wolą Boga.

To jest religia.

Ks C. T.

WHEELING, W. VA.

We środę 4go listopada, Polacy tutejsi w ósmej wardzie, świadkami byli wykonania wesołego zakładu między salunistą tutejszym p. M. Sonnenfeldem a p. Ratajczykiem, krawcem z pobliskiej osady News, Ohio. Zakład powstał o kandydatów prezydencyalnych, mianowicie: p. Sonnenfeld zawzięty demokrata, utrzymywał, że Bryan w tych wyborach musi zwyciężyć, zaś p. Ratajczyk trzymał stronę Tafta. Założyli się więc, że którego z nich kandydat zostanie pobitym, — zatem ten wygranego obwiezie na taczce po główniejszych ulicach miasta i przy tem jeszcze musi fundować w każdym salunie. — Do ostatniej chwili p. Sonenfeld pewnym był wygranej i spodziewał się użyć przyjemości z przejażdżki „Wheel-barrą''. — Ale szczęśliwszym zdaje się był p. Ratajczyk, bo Taft został wybrany prezydentem, a zatem —nie p. Sonnenfeld, ale p. Ratajczyk używał owej przyjemości, a p. Sonnenfeld — musiał biedaczysko pchać aż się pot z pod kapelusza wydobywał. Więc za flagą i dwoma bębnami na przedzie oraz w towarzystwie około setki ludzi, przegrany z podobizną Bryan'a na plecach, — pchał przystrojoną w kolory amerykańskie taczkę, na której siedział tryumfując p. Ratajczyk. Na każdej ulicy, na odgłos bębnów, ludzie wychodzili z domów i śmiali się do rozpuku; oj bo też i było z czego śmiać się! Myślę, że na przyszłą elekcyę, p. Sonnenfeld nie będzie tak skorym do zakładów.

Dnia 26 b .m. w dzień dziękczynienia, Najprzew. ks. Biskup J. Hartley z Columbus, Ohio, dokona aktu poświęcenia kościoła polskiego w News, Ohio, gdzie proboszczem jest ks. Flor. Fligier.

Na to poświęcenie, zaproszone są towarzystwa tutejsze, chór śpiewacki i parafianie, lecz z powodów złych czasów wątpić należy, czy w pokaźniejszej liczbie tam pojadą.

A wartoby, boć oni przez kilka lat należeli się do naszej parafii i płacili kolektę na kościół tutejszy.

O puszczeniu w ruch fabryk tutejszych, nic pewnego nie słychać.

W ostatniej chwili, gdym już miał wysłać powyższe wiadomości, doszła mnie smutna bardzo wiadomość, — że dziś rano (sobota dn. 7 list.) o godz. 5:30 zmarła w szpitalu opatrzona śś. sakramentami, zelatorka róży ś. p. Anna Różańska, w kwiecie wieku zaledwie — bo liczyła dopiero niespełna 26 lat. Była ona wzorową żoną i matką , przez wszystkich lubianą dla swego szlachetnego serca, to też nic dziwnego, — że pozostawiła po sobie żal powszechny, a szczególnie swej rodziny, która kochała ją nad życie...

Śp. Różańska zostawiła w nieukojonym żalu męża Józefa, córkę Helenę, ojca Adama Matulewicza, braci trzech i dwie siostry.

Wszystkim, — piszący te słowa, zasyła przez łamy Wielkopolanina wyrazy szczerego współczucia.

Niech jej ziemia amerykańska lekką będzie.

Czas płacić za „Wielkopolanina''.

Czas płacić za „Wielkopolanina''.

Szkoła Wieczorna Języka Angielskiego.

Chcąc zadośćuczynić ogólnemu żądaniu uczeczenia się języka angielskiego, po cenach bardzo nizkich rozpoczęłam naukę języka angielskiego. Ci którzy życzą płacić po 50 ct. tyg. za lekcye we Wtorek i Piątek wieczorem, powinni wypełnić poniższy kupon i przesłać go do Miss TAYLOR, 113 South 16-th Street, Pittsburg, Pa.

Pracujący w nocy mogą lekcye brać w Soboty o 3-ej po południu.

Jeżeli znajdzie się odpowiednia liczba uczni, klasa będzie zformowaną, aby można się zchodzić w oznaczonym miejscu.

Zgadzam się wpisać do klasy języka angielskiego, lekcye we Wtorek i Piątek wieczorem, koszt ma być 50 ct. tyg.

Nazwisko..........................

Adres..........................

ZAWIADOMIENIA.

Baczność!

Strzelcy św. Jadwigi nr. I, gr. III, Unii św. Józefa powinni się w przyszłą niedzielę, dn. 15 listopada, o godz. ½10 przed poł. stawić w pełnym uniformie przed kościół św. Stanisława Kostki, aby wziąć udział w odpuście i zakończeniu Misyi. Winni się wszyscy Strzelcy stawić pod karą przepisaną w Konstytucyi. Chorobę się jedynie uwzględni

Jan Kozłowski, kapitan.

Baczność!

Niniejszem zawiadamiam Członków Gwardyi Ryc. św. Antoniego aby się stawili w niedzielę, dnia 15go Listopada, o godz. 10ej rano w celu wzięcia udziału w odpuście i zakończeniu Misyi. Każdy, kto się nie stawo, podpada karze, przepisanej konstytucyą.

Jan Nowak, major.

Rycerze św. Michała Arch. No.1 gr. II. U. św. Józefa powinni się wszyscy w pełnym uniformie stawić w niedzielę, dnia 15go listopada o godz. 10ej rano przed kościołem św. Stanisława Kostki w celu wzięcia udziału w odpuście i zakończeniu Misyi. Kto się nie stawi. podlega przepisanej w konstytucyi karze.

Jan Świtała, major,
F. Wróblewski, kapitan.

Towarzystwo IV-go Pułku Ułanów pod Op. św. Kazimierza w par Matki Boskiej Częstochowskiej w New Kensington, Pa., będzie miało swoje miesięczne posiedzenie w przyszłą Niedzielę po południu o godz. pół do drugiej. — Każdy członek powinien się stawić, ponieważ są ważne sprawy do załatwienia.

Stefan Mantz, sekretarz

Niniejszem zawiadamiam Tow. Ryc. św. Michała Arch. oddział II, iż regularne posiedzenie odbędzie się w przyszłą niedzielę dnia 15go listopada o wpół do drugiej po południu w sali zwykłych posiedzeń parafii N. S. N. M. P. Upraszа się o obecność wszystkich członków, gdyż ważne sprawy są do załatwienia.

Józef Walkowski, sekr.

Export, Pa.

Niniejszem zawiadamia się członków Tow. Husarów Polskich gr.26 Unii św. Józefa w Export, Pa., iż nasze miesięczne regularne posiedzenie przypada na niedzielę 15go listopada, lecz z powodu poświęcenia dzwonów w naszej Parafii, posiedzenie nasze będzie odłożone na niedzielę 22go listopada. Prosimy o obecność wszystkich członków, ponieważ są ważne sprawy do załatwienia.

A. Łachmanek, sekretarz.
B. Sosnowski, prezes

— **Dnia 23go listopada b. r. Towarzystwo Śpiewu** Im. St. Moniuszki urządza **Wielki Koncert i Bal** w hali Tow. Promienistych 4514—16 Plumer uli. na który zaprasza wszystkich miłośników pieśni polskiej. — Początek o godz. 8ej wieczorem. Z bratniem pozdrowieniem **Komitet.**

Ostrzeżenie!

Niewierny Agent.

W New Britain, Conn., agentem "Wielkopolanina" był niejakiś W. Niedenthal i był przez nas uprawniony do odbierania prenumeraty, tak samo i pieniędzy za wykonane w drukarni naszej prace akcydensowe.

Otóż wykazało się, że ten p. Niedenthal nie zasługiwał na nasze zaufanie. Dowiedzieliśmy się bowiem, że p. Niedenthal odbierał od prenumeratorów naszych pieniądze, a nam dotąd ani centa z pieniędzy, skolektowanych przez siebie, nie nadesłał. **Ostrzegamy** więc Rodaków naszych w New Britain, Conn., aby p. W. **Niedenthalowi** nie płacili nic, bo mogą się narazić na to, że podwójnie płacić będą.

Prosimy nakoniec Rodaków w New Britain, Conn., ażeby zaległości przysyłali wprost do administracyi "Wielkopolanina" w Pittsburgu tak długo, aż nam się nie uda wyszukać zaufania godnej osoby, — którаby mogła wypełniać obowiązki agenta w New Britain.

Wydawn. "Wielkopolanina". w Pittsburgu.

Złota Księga

Ofiarodawca	Cegiełki	$
Przyjaciel sierót z prośbą o modlitwę	20	5.00
Państwo Kotewicz, ze Soho	40	10.00
Ks. Prob. Polaski, Oil City, Pa.	20	5.00
Antoni Filipiak	5	1.25
Przyjaciółka Sierót z prośbą o modlitwę	400	100.00
Przyjaciel Sierót z prośbą o modlitwę	200	50.00
N. N.	8	2.00
N. N.	24	6.00

Podziękowanie.

Wszystkim powyżej wymienionym Ofiarodawcom. Sierotki składają najserdeczniejsze podziękowanie.

Ze spisu Zacnych Ofiarodawców widzimy, że znajdują się między niemi dwaj przyjaciele i przyjaciółka sierót, którzy sierotom złożyli dary z **prośbą** o **modlitwę.**

O tak, niechaj Zacni Dobroczyńcy sierót emsworckich przekonani będą, że te osierocone dzieci nie umieją być niewdzięcznemi, a nie mogąc czem innem, odpłacą się szczerą modlitwą do Boga, który jako ich Ojciec niebieski i szczególny Opiekun sierót, wysłucha modlitwy i ześle wszystkim, którzy o nich nie zapominają, ukojenie w bólach, szczęście w przedsięwzięciach i zadowolenie wewnętrzne.

To zadowolenie wewnętrzne, — skarb nieoceniony, łatwo okupić sobie można też spełnieniem czynu dobrego i szlachetnego.

A czy może być coś szlachetniejszego nad pamięć o ubogich, znoszących wszystkie cierpienia tego świata? Czy może zaś kto być nieszczęśliwszym nad sierotę, zdaną na łaskę miłosiernych ludzi?

Zapewne, że nie!

To też jednym z najszlachetniejszych czynów, jakie ktoś spełnić może, jest pamięć o sierotach, podzielenie się z niemi swojem dobrem, wykonanie zatem uczynku, — który nakazuje sam Bóg. Niechaj więc szeregi Zacnych Dobroczyńców, którzy dla sierót w Emsworth już wiele dobrego zrobili, powiększą się, a sierotki emsworckie na razie odwdzięczać się będą szczerą modlitwą.

Sierotki w Emsworth wierzą, że i nadal znajdować się będą ludzie dobrego serca, którzy ulżą ich niedolę i datkiem, a i tem, że będą przekonane, iż świat o nich pamięta.

Dziękują zatem z całego serca za "już", ale proszą, **bo muszą**, – o "jeszcze".

Pamięć o sierotach, — to rzecz wzniosła!

Życzliwy w X-ie
Ks. C. Tomaszewski, C. S. Sp.
Żebrak dla Sierót.

CZEGO MY CHCEMY?

Pod powyższym nagłówkiem p. Helena Staś zamieściła w „Dzienniku Narodowym" bardzo ładną rzecz.

Otóż, co tam czytamy:

Nauki! Wiedzy! Światła! woła ludzkość, a gdy te w jakiejkolwiek postaci zjawiają się, tłum spragniony rzuca się ku nim, jak dziecię w ramiona matki, ciągnąc z nich soki żywotne.

I podobnie jak niemowlę w kołysce chwyta pojedyńcze obrazy lub głosy i on chwyta pojedyńcze idee, wyrabiając z nich w sobie jakieś pojęcia, jakiś całokształt.

Ale tak trudno, tak bardzo trudno obrać mu stały kierunek myśli, bo tyle widzi obrazów, tyle słyszy głosów, a wszystkie wołają go drogiem imieniem — ,,człowieka."

W niewyraźnych jeszcze snach niemowlęcych — widział już zarys człowieka, a teraz, ten w bladym cieniu marzony rys — przybiera wyraźną postawę, - tylko światła! dajcie jeszcze światła; a ujrzycie — skończonego człowieka!

Światła? — Jeszcze więcej światła? — Przecież cztery słońca nam świecą!....... Czyż to jeszcze mało?

Mamy światło religii, które od zarania ludzkości obejmowało jej ducha i wiodło ku piękna wyżynom!

Mamy światło nauki, którem uczeni objęli ziemię człowieka i niebo.

Mamy światło polityki, które wstrząsa niby prąd elektryczny ludzkością!

Mamy światło sztuki, które natchnieniem cuda tworzy na ziemi odradzając ducha!

Więc jakiegoż jeszcze światła człowiek potrzebuje aby......... poznać **samego siebie** i zbliżyć się do doskonałości.

Niegdyś, ale to już dawno — bardzo dawno temu, te cztery słońca, które nam dziś każde osobno świeci, stanowiły jedno bardzo wielkie słońce...... I wówczas inaczej było na świecie! W umysłach ludów było światło wielkie!..... Ale zawierucha i burza przyćmiła słońce i za chmurami rozdzieliła je na cztery części i nie było już jedno ale cztery słońca.

Ludy, w których żyła pamięć owego wielkiego światła, znikły z powierzchni ziemi pozostawiając jedynie po sobie wspomnienie w posągach nie zrozumiałych dziś dla pokoleń mniejszych słońc,.....

Przyjdzie jednak czas, że te cztery słońca czuwające nad ludzkością znów się złączą w jedno światło i zbogacone siłą doświadczenia zaświecą większym jeszcze blaskiem niż wprzód. Nowe promienie zbudzą marzącego człowieka i marzeniom jego dadzą formę rzeczywistości.

Z światłem tem, prawdy zaprzeszłych wieków echem ozwą się w umyśle ludzkim budząc w nim zapomniane obrazy i głosy.

Niezrozumiałe dziś symbole starożytnych świątyń będą uznane za święte drogowskazy, — W świetle słońca słońc nic nie zginie, wszystko się odszuka i przywiedzie na pamięć.

Nie napróżno starożytni mędrcy kazali ryć złotem w świątyniach:

„Jam jest początek i koniec — moja latorośl jest słońce!"

Byli to wielbiciele Boga w słońcu. Bóg ogarniający wówczas ich umysł miał swoje symboliczne odbicie w słońcu. Myśli też ich były tak wielkie, tak potężne, tak jasne, że nam stojącym dziś w rozdzielonym blasku — trudno je zrozumieć. Były duchem i ciałem skupione w świetle słonecznem.

Aby dziś stworzyć słońce w którego blasku ujrzemy prawdę wszystkich narodów potrzeba przedewszystkiem zbliżenia się ku sobie rozdzielonych słońc. — Każde z nich ma w sobie prawdę zrodzoną w łonie jednej matki. Odmienna kultura zmieniła, je bez zaprzeczenia, ale są w nich zarodki — które powinnny, — i które muszą zbliżyć się do siebie.

My pójdziemy za nimi — bo są w nas ich soki żywotne. Mamy w sobie ich życie, kochamy je wszystkie, nie możemy wyrzec się żadnego z nich, gdyż są one naszą egzystencyą — naszem ludzkiem życiem.

My chcemy ujrzeć te słońca jednem wielkiem światłem, — by jasnością jego zbudzony — powstał ze snu — **,,skończony człowiek!"**

(Nadesłane).

KTO DZIECI PSUJE?

Gdy dobrze zastanowimy się nad powyższem pytaniem, to znajdziemy bardzo krótką, lecz wielkiej wagi odpowiedź, która wykaże, iż rodzice są bardzo często winowajcami tej sprawy. Już nieraz przychodziła mi myśl napisania kilku słów w tej sprawie, ale nie miałem sposobności urzeczywistnienia jej. Widząc zaś, że miarka zaczyna się przepełniać, postanowiłem przelać kilka słów na papier.

Rodzice, posyłając dzieci swoje do szkoły, wymagają od nauczyciela bardzo dużo, nie dając temuż żadnej władzy nad swym pupilem. Gdy zdarzy się, że nauczyciel skarci takiego wyrostka (za co rodzice dbający o dzieci swoje powinni mu podziękować), to krzyczą w niebogłosy, że zbrodnia wołająca o pomstę do nieba popełniona została na ich „ukochanym pieściochu''.

Nie koniec na tem. Cała familia uzbraja się w miotły, kije i szczotki i pędzą bombardować szkołę, a raczej nauczyciela. Nie poradziwszy temu (nauczycielowi) odwracają się na komendę matki w inną stronę i, dalejże na „Soplicę!''— do ks. Proboszcza. Nie uzyskawszy nic i tam, przybierają nader muzykalne miny i jak nieproszeni, powracają do domu.

Tam zaczyna się dopiero rwetes i wymiana słów, jakich żaden słownik polski, a nawet angielski, nie zawiera.

A dziecko temu wszystkiemu się przysłuchuje i nasiąka młoda „skorupka'' trucizną!

A ty, ojcze lub matko, nawet nie przypuszczasz, że często takiem postępowaniem zbrodniarza przygotowujesz na siebie.

Przez samo zakazywanie szacunku dla nauczyciela, występujecie przeciwko największemu przykazaniu boskiemu — przykazaniu miłości bliźniego; a co gorsze: sprzeciwiacie się i czwartemu przykazaniu, tj. zakazujecie dzieciom swoim szacunku dla samych siebie.

I czy myślicie, że dziecko wasze tego nie odczuwa? to bardzo mylicie się; bo gdybyście mogli zajrzeć choć w jeden kącik serca jego, to włosy wstałyby na głowie waszej i ucieklibyście od tego dziecka, na które nie pozwalacie palca podnieść nauczycielowi, ani sami nie wglądacie w sumienie jego.— Bo nie jest to żadna zbrodnia ze strony nauczyciela, gdy pupilowi waszemu nie pozwoli przez jeden tydzień brać udziału w grze w piłkę z innymi uczniami, a każe przez ten czas uczyć się lekcyi, której w domu nie wypracowało, ale owszem: jestto dla niego chwała, dla was rodzice zaszczyt, że dziecko wasze czegóś się nauczy, a temu ostatniemu wyjdzie na pożytek.

Pamiętajcie kochani rodzice, że drzewko, póki młode potrzebuje największej opieki nad sobą, bo gdy wyrośnie bez dozoru, zdziczeje, a ogrodnik, któremu powierzono opiekę nad niem, zostanie napiętnowany i ze służby wydalony. Tymi ogrodnikami, jesteście wy, kochani rodzice, drzewkami, dzieci wasze, nad którėmi dany jest wam dozór, a Panem, do którego ten ogród należy, jest Bóg!

Więc strzeżcie tych drzewek, jeżeli chcecie doczekać się dobrego i zdrowego owocu, a Pan nie napiętnował was, i nie odprawił ze służby swojej.

W. J. Gr....o.

(Chociaż opis oburzenia rodziców na nauczyciela, które nam Szanowny Autor podał, jest natury lokalnej i uogólniać go nie można, to jednak na wywody Szan. Korespondenta pod wielu względami godzić się trzeba.

Znaną to bowiem jest rzeczą,że tu wAmeryce, rodzice, rozpuszczając swoje dzieci i pozwalając im na najrozmaitsze wybryki, nie wychowują dobrych i uczciwych ludzi, lecz różnego rodzaju złych ludzi i kręcą bicz na samych siebie.

Pod tym względem wielkiej potrzeba tu zmiany na lepsze, a niejednej zbrodni nie byłoby na świecie. — Red.)

WILNO WITA PRZ. KS. MICHALKIEWICZA

(Z „Przyjaciela Ludu").

O kilka staj za miastem położony jest na wzgórzu grzebalny cmentarz, na którym góruje skromny kościołek dla obsługi ośmiotysięcznej parafii mińskiej. Urocza miejscowość, okryta zielenią i drzewami, słusznie nosi nazwę „Złotej Górki''.

Jeszcze tak niedawno była ona świadkiem licznych zgorzeń i prześladowań religijnych; jeszcze tak niedawno powiewała tam pustka i martwota. Dzisiaj wszystko wróciło do życia: kościół, który świecił pustkami, nie może pomieścić wiernych, a chwała Boża zdaje się unosić nad miastem. Złota Górka dzisiaj jest dumną, bo daje Wilnu administratora w osobie swego proboszcza, księdza Kazimierza Mikołaja Michalkiewicza.

Obecny wikaryusz Apostolski dla dyecezyi Wileńskiej ks. kanonik Michalkiewicz urodził się w pow. trockim, wileńskiej gub. Pobierał wykształcenie w Petersburgu i tam został wyświęcony na kapłana. Wikarym prawie nie był, zaś obowiązki proboszcza pełnił na Łotwie, w Kronsztacie, wreszcie został przeniesiony na trudne stanowisko proboszcza i dziekana w Mińsku. Tu jako kapłan gorliwy i pełen miłości i poświęcenia dla bliźnich, zjednał sobie serca wszystkich. Mimo przywiązania do swej ubogiej parafii, mimo starań podejmowanych dla uniknięcia godności administratora, musiał ks. Michalkiewicz ustąpić woli Ojca świętego i przyjąć, jak się sam wyrażał, ten kielich goryczy.

Dniem przyjazdu do Wilna był 15 wrzesień. Już rannym pociągiem przybyli do Mińska, by asystować w drodze dostojnikowi, — księża z Wilna: ks. prałat Kurczewski, poseł do Dumy, ks. Maciejewicz, ks. proboszcz kościoła św. Jakuba, Jasiński i ks. proboszcz po-bernardyński Kretowicz. Przybyli też ks. dziekan Oszmiański Ejdziatowicz i dziekan Prużański, ks. Sungajło. O godzinie 2 popołudniu w towarzystwie księży — wśród płaczu swoich parafian ks. Michalkiewicz opuścił Mińsk.

Tegóż dnia o godzinie 6 i pół Wilnianie na czele z duchowieństwem na dworcu kolejowym tłumnie oczekiwali na przyjazd swego nowego opiekuna, który czasowo zastąpi miejsce Najdroższego Pasterza, Biskupa Roppa.

Pociąg stanął. Na peronie ukazała się szczupła postać wysokiego wzrostu o miłej i łagodnej twarzy, witana owacyjnie przez wszystkich. Oczy zrozumiały, serca odczuły zebranych, że człowiek ten nieznany jeszcze niesie mu Swe serce, Swe siły, zdrowie i życie. Za przykładem Biskupów, ks. Administrator odjechał najpierw do Ostrej Bramy, by pokrzepić się u stóp Maryi na drogę ciernistą. — Pod kaplicą Matki Boskiej oczekowały tłumy nieprzeliczone. Na widok dostojnego gościa ozwały się okrzyki radosne „niech żyje''! — i ze wszystkich stron posypały się kwiaty.

Biedny lud wileński tak jeszcze niedawno płakał z radości pod tą twierdzą, witając śp. Biskupa Zwierowicza; tu się zalewał łzami i jęczał z bólu, żegnając Go, idącego na wygnanie. Zaledwie kilka lat temu na tem miejscu witał ukochanego Pasterza Biskupa Roppa, o potem płacząc spoglądał jak Ten mijał Ostrą Bramę, by pójść cierpieć na wygnaniu za owczarnię.

Po krótkiej a serdecznej modlitwie ks. Wikaryusz Apostolski w towarzystwie ks. Prałata odjechał do pałacu Biskupów, gdzie już nowe tłumy dawno czekały.

W pokojach biskupich powitał ks. Michalkiewicza Protonotaryusz Apostolski ks. Wiktor Frąckiewicz i kolejno przedstawił Mu zebranych księży.

Ks. Administrator przemówił do swego duchowieństwa krótko, lecz treściwie i serdecznie i już na wstępie pociągnął serca ku sobie.

Zaczynają nas kochać!

Prorokowano „Wielkopolaninowi'', a czyniły i niestety czynią to jeszcze dzisiaj osobistości, którym na utrzymaniu jedynego w Pittsburgu pisma polskiego zależeć powinno, **upadek**. Czyniono to zaś po największej części z niewyrozumiałej chęci zemsty prywatnej, — tej „zalety'', której posiadać nie powinien żaden szlachetny człowiek, a przedewszystkiem **Polak** wobec wydawnictwa polskiego.

Tym wszystkim, którzy bawili się w proroctwa upadku pisma naszego, zakomunikować możemy to tylko, że nas Czytelnicy nasi nie tylko, że kochali, lecz że otrzymujemy ciągle dowody, iż nam nowe przybywają zastępy zwolenników.

Prosimy tylko przeczytać sobie poniższe, co nam pisze p. Józef Cieślak z Marblehead, Ohio:

Marblehead, Ohio, 3 listopada rb.

Szan. Panie Redaktorze „Wielkopolanina''. — Ja niżej podpisany proszę o wysłanie mi gazety „Wielkopolanina'', na co przysełam Szanownemu Panu Redaktorowi prenumeratę za rok cały w ilości 1 dol. i 50 centów. — Gazetę „Wielkopolanin'' przypadkowo dostałem do rąk swoich, i muszę oddać uznanie i cześć, na jakie to pismo zasługuje. Jest to jedno z najpoczytniejszych i najsympatyczniejszych pism, jakie mi się tu w Ameryce przytrafiło do czytania. — W nadziei, że Szan. Pan Redaktor zechce łaskowie wysłać mi takowe odwrotną pocztą, pozostaje z prawdziwym szacunkiem i poważaniem

Józef Cieślak.

Panu Józefowi Cieślakowi dziękujemy za słowa uznania jaknajserdeczniej i wyrażamy nadzieję, że podobnych Jemu znajdzie się jeszcze wielu, którzy z nim tego samego będą zdania, o ile ono dotyczy naszego wydawnictwa.

Przy tej sposobności przypominamy wszystkim naszym Abonentom, którzy dotąd nie uiścili się z przedpłatą za rok ubiegły, aby zechcieli to uczynić jaknajrychlej i nadesłać przedpłatę za rok 1908.

Zwracamy ponownie uwagę, że każdy nowy Czytelnik, który nam przyśle dwa dolary otrzymywać będzie gazetę rok cały, a prócz tego otrzyma piękną powieść „Ben-Hur'', którą zwykle sprzedają po dwa dolary. — Kto nam nadto zdobędzie z góry płatnego abonenta, ten otrzyma 50 centów za fatygę, a zarobić może o wiele więcej, jeżeli będzie mu się chciało popracować dla dobra sprawy polskiej,no i naszego wydawnictwa. Nic to trudnego, a zarobek łatwy. Prosimy tylko spróbować!

— **Chcesz-li dobrze sprzedać** farmę, dom, lotę lub interes (business)? — **Jeżeli tak — umieść ogłoszenie o tem w „Wielkopolaninie" — a z pewnością znajdziesz na to dobrego kupca i korzystnie to sprzedasz.**

— **Gdzie nie chodzić?** — Biznesista nie ogłaszający się w polskiej gazecie widocznie o Polaków nie dba, bo nie zaprasza ich do siebie jak inni. Polacy i Polki, nie narzucajcie się tym, którzy o was nie dbają!

KLEMENS JUNOSZA.

Czarnebłoto.

(PAJĄKI WIEJSKIE).

(Ciąg dalszy)

ROZDZIAŁ XI.

W którym mowa o burzliwej konferencyi, oraz jak Wasążek dowiódł pięknej Małce, że kobieta bez męża znaczy tyle, co mucha.

Zazwyczaj ciotkaGertruda w ważnych wypadkach wzywała brata na konferencyę, ale nie zdarzało się nigdy, żeby brat sam od niej rozmowy na osobności żądał. Stał się jednak wyjątek.

Wieczorem po kolacyi, gdy się już do snu miano zabierać, pan Borecki, wbrew zwyczajowi, siedział jeszcze przy stole. Zapytywał o różne szczegóły gospodarskie i zaczynał, jak to mówią, z różnych beczek. Siostra patrzała na niego uważnie, domyślając się, że zaszło coś, o czem chciałby z nią pomówić, a nie śmie, lub ociąga się.

Aby zadowolnić prędzej swą ciekawość, spojrzała na zegar i rzekła:

— Panie bracie, dziesiąta, czas spać, a i bratu radziłabym zrobić to samo, bo jutro będziesz niewywczasowany.

— Hm! racya, ale widzi pani siostra...

— A widzę, że dziesiąta.

— Miałbym coś do powiedzenia, to jest miał bym do pani siostry prośbę.

— W swoim domu brat jest i może rozkazywać.

— Zapewne, rozkazuję ja wszystkim, byle nie siostrze. Otóż tedy, pani siostro...

— Cóż bracie.

— Nie gniewałbym się, żeby w niedzielę był dobry obiad.

— Alboż zeszłej niedzieli był zły?

— Doskonały, ani słowa; ale ja na ten raz chciałbym ażeby był trochę wystawniejszy.

— Czy będą goście?

— Tak.

— Jeżeli Zawadzka ze synem, to dla nich frykasów nie trzeba. Kobieta skromna i oszczędna.

— Że też pani siostra zawsze z tą Zawadzką.

— Może nieprawdę powiedziałam?

— Owszem, ale cóż mi do jej gospodarności?

— Skoro ma być w niedzielę.

— Któż to pani siostrze powiedział? Przeciwnie, — chciałbym, żeby nie była tu w niedzielę.

— O z pewnością, jeżeli jej brat nie prosił, to ona nie przyjedzie....

— Ani mi się śniło.

— Więc jakiż gość?

— Młody człowiek.

— Młody? Może konkurent do Zosi?

— Kto wie? Może.

— A Zawadzki.

— Ja mu nie przyrzekałem, nie może mieć do mnie pretensyi.

Pani Gertruda przygryzła usta.

— Więc ma być wystawny obiad — zapytała.

— Jeżeli można.

— Może pan brat będzie łaskaw i zadysponuje.

— Zdaję się w zupełności na ciebie.

— Dziękuję za zaufanie i dobranoc.

Ciotka Gertruda zwróciła się do drzwi.

— Jakto? — zawołał za nią pan Jacek — nie ciekawa nawet jakoś wiedzieć, kto ma przyjechać?

— Sądziłam, żee to tajemnica.

— Dla ciebie tajemnica, Gertrudo? — rzekł tonem wyrzutu.

— Czyż ja mogę wiedzieć, co brat myśli.

— Niechże pani siostra siada. Otóż ma przyjechać pan Różański.

— Cóż to za jeden?

— Czyż go nie znasz z widzenia? Sąsiad nasz.

— Więc to dla niego?

— Tak.

— Dla niego? — powtórzyła z oburzeniem.

— Mówię wyraźnie.

— A, panie bracie, tegom się po tobie nie spodziewała.

— Cóż?

— Żebym ja miała dla niego wystawne obiady gotować, honory mu świadczyć? Ja? Przepraszam uniżenie, ale kwituję z zaszczytu!

— Siostro...

— Tak, powtarzam, że kwituję. Niech Wojciechowa rządzi, ja odjeżdżam!

— Nie rozumiem, co siostrę tak oburza?

— Zapewne. Może mu brat gotów Zosię oddać?

— Dlaczegóżby nie?

— Oddaj, ojcem jesteś, masz prawo, ale ja na to patrzeć nie mogę, niechcę i nie będę! Nie na to ci córki wychowałam, żeby je zmarnować, nie na to przywiązałam się do tych dzieci. Nie. Dziś widzę, że... Nie, ja na to patrzeć nie mogę i być tu, u ciebie, nie mogę. Oddalam się, proszę o konie na jutro, a jeżeli mi brat nie da, wynajmę u chłopa.

Dzierżawca za głowę się schwycił.

— Kobieto! — rzekł — upamiętaj się, com ci zawinił? Co chcesz czynić?

— Zawiniłeś brat względem rodzonego dziecka, a co ja chcę czynić, tom już powiedziała. Chcę odjechać, osiąść gdzie w miasteczku i chodzić dzień w dzień do kościoła modlić się, aby Bóg dał bratu upamiętanie.

— Otóż to z babami!

— Z dziadami gorzej, mój bracie. Baba ma serce przy najmniej — czuje, a wy kamienie w piersiach nosicie..., Słowa powiedzieć nie można. Tak chcę i tak ma być! Chce wydać najlepsze dziecko za jakiegoś obiboka i ani mu wyperswaduj.

— Przepraszam, nie jest on taki obibok, jak się zdaje.

— A cóż jest?

— Młody człowiek, dość zamożny.

— Odkądże to?

— Od niedawna. Właśnie mi żydzi mówili, że drobne dłużki, jakie miał, popłacił co do grosza i że niezadługo, za kilka miesięcy, ma odebrać znaczną sumę z zapisu.

— Proszę!

— Prócz tego, trzeba pani siostrze wiedzieć, że ma on zamożnego a bezdzietnego wujaszka, po którym napewno kiedyś majątek odziedziczy.

— No, no, ale cóż więcej?

— Czy jeszcze mało?

— Nietylko mało, ale nic!

— Jednakowoż dowiaduję się, że już kilka razy wyjeżdżał i że szuka majątku do nabycia, a dzierżawę radby komu odstąpić. Człowiek przystojny, podobać się może, dobrze wychowany i nie słychać, żeby hulał....

Ciotka Gertruda uśmiechała się złośliwie.

— Panie bracie — rzekła — dziwię się.

— Czemu się dziwisz?

— Żeś taki łatwowierny...

— Wiem ja z dobrego źródła.

— Od kogóż?

— Od żydów, a oni wszystko wiedzą.

— Ale cóż wiesz? Co? Że popłacił długi? Dlaczegóż ty panie bracie swoich nie popłaciłeś?

— Dla prostej przyczyny, żem ich nie miał.

— A on popłacił, dlatego, że je miał! A czy popłacił, to jeszcze wielkie pytanie. Jedno więc wiemy na pewno, że umie długi robić; o tem ja już dawniej słyszałam. Cóż wiemy dalej? Że ma odebrać sumę z zapisu. Tymczasem jeszcze jej nie odebrał. Ma kiedyś dostać spadek po wuju, tymczasem wuj żyje, a majątek, jeżeli go ma, może zapisać komu innemu. Chce kupić majątek....

— Czy i temu siostra nie wierzy?

— Owszem, w to jedno wierzę.

— Przynajmniej....

— A wierzę dlatego, bo wiem, że posag panny Zofii Boreckiej wystarczy na kupienie niedużego majątku. Nie będą to magnackie dobra, ale folwarczek. Wierzę tedy, że pan dzierżawca Zatraceńca wolałby siedzieć na własnej fortunie i nie opłacać rat dzierżawnych, co mu przychodzi, o ile wiem, z trudnością.

— Zkądże to siostra wiedzeć może?

— Znam kasyera. I jeszcze w jedno wierzę — dodała — patrząc złośliwie na brata.

— W cóż takiego?

— Może będzie wolał umizgać się do Zosi, aniżeli do tej swojej żydowicy w Czarnembłocie.

Pan Jacenty zerwał się z krzesła bardzo oburzony:

— Co to za dziwactwa wygadujesz, moja pani siostro?

— Prawdę szczerą!

— Plotki chyba babskie.

— A więc niech będą plotki. Masz racyę, są to plotki które cały świat na własne oczy widzi i na własne uszy słyszy. Twój piękny kawaler po trzy i cztery razy tygodniowo bywa w Czarnembłocie „pod Zielonym łabędziem''

— U Małki?

— A tak. Ładna, bardzo przystojna żydóweczka....

— Ładna, ale to niczego nie dowodzi. Przecież i ja tam bywam.

— Bywasz, panie bracie, kilka razy do roku, gdy masz zrobić sprawunek, ale nie przesiadujesz godzinami, nie umizgasz się, pieniędzy nie tracisz, tak, jak tamten pan.

— Czy to może być? Nie słyszałem, żeby on tak miał czynić.

— Wierzę najzupełniej; ty jesteś człowiek zapracowany, mało z kim się wdajesz, mało z kim rozmawiasz, ale ja wiem dobrze, co się święci. W Czarnembłocie co tydzień prawie jestem, a ludzi, tak jak ty nie unikam. Mówisz, że kobiety lubią plotki; nie zaprzeczam temu, i ja plotki lubię, bo w nich jest dużo prawdy, a kto wie, co ludzie mówią, ten nieraz wielu przykrości uniknie.

— Hm! dziwne rzeczy mi pani siostra opowiada, bardzo dziwne. Będę sprawdzał, wywiem się, ale swoją drogą, uważasz siostruniu, ja go na niedzielę zaprosiłem. Spotkaliśmy się w miasteczku, tak się jakoś złożyło. Teraz na żaden sposób odpraszać nie wypada.

— A broń Boże!

— Więc?

— Cóż mam robić? Dam obiad, jak sobie życzysz, dobry obiad nawet, jeżeli to konieczne, wystawny, ale proszę cię, bracie.....

— Cóż?

— Nie zablisko, nie zaczule, daj mu poznać, że znajomość znajomością, a....

— Już ja będę wiedział, jak go traktować, chociaż jeszcze nie wierzę w to, co o nim mówią. Taki chłopak gładki, taki zdaje się rozsądny.

— Jak chcesz, możesz wierzyć, albo nie, przekonasz się z czasem, że ja mam słuszność.

Nic tak szybko się nie rozchodzi, jak plotka dobrze puszczona.

O majątku Różańskiego opowiadano cuda, a im bardziej wieść oddalała się od Czarnegobłota, tem fortuna, jaka na młodego człowieka niby to spadła, wydawała się większą. Na granicy powiatu do stu tysięcy urosła, w sąsiednim już miliona sięgała. Najgorliwszym krzewicielem tej bajki był Mojsie Fisch, we własnej osobie. Kogo tylko widział, kogo spotkał, chłopa, czy żyda, czy jakiego dzierżawcę, wszystkim o nadzwyczajnych bogactwach Różańskiego opowiadał.

Nikt tak nie pragnął, żeby się Różański ożenił, jak Mojsie; nikt mu tak pięknej panny, tak wielkiego posagu nie życzył, jak Mojsie, ten Mojsie, człowiek zafukany i zarazem uczony, który nie powinien był zajmować się takiemi głupstwami, jak małżeństwo jakiegoś tam puryca z Zatraceńca. Atoli Mojsie wyobrażał sobie, że z chwilą, w której to małżeństwo się skojarzy, w domu „pod Zielonem łabędziem'' nastąpi zupełny spokój, a piękna Małka przestanie zasiadać przed lustrem i przypatrywać się swoim czarnym oczu, swoim ustom czerwonym i swojemu zgrabnemu nosowi.

— Panie Walenty — mówił Mojsie do Wasążka, nalewając mu piwo — on teraz jest pan, co się zowie pan...

— A twojej Małce radość! — wtrącił złośliwie szlachcic.

— Co ma być jej radość z tego, że kto ma? Niech ona ma, to się ucieszy.

— No, no, niech no tylko Różański siaki taki grosz obaczy, to i jej się okroi.

— Za co?

— Za ładne oczy.

Mojsie poczerwieniał na obliczu i ramionami ruszył.

— Co pana Walentego cudze oczy obchodzą? Niech wasan lepiej pilnuje, żeby wasanu, przy jakiej zwadzie w karczmie, kto nie nadeptał na oko.

— Ej, żydzie, — krzyknął groźnie Walenty — nie gadaj zadużo.

— Niech no pan zapłaci za piwo.

— Zapłacę, jak wypiję i jeszcze jedną butelkę każę dać. Cóż ty sobie myślisz, że Wasążek pieniędzy nie ma!

— Ja nic nie myślę; ja chcę dostać za piwo.

Wasążek garść miedziaków z kieszeni dobył i na stół rzucił.

—Znaj pana po cholewach! — zawołał.

— Dziurawe...

— Gęba twoja dziurawa! Strasznie shardziałeś, mój Mojsie, a możeś główny los na loteryi wygrał? No, ale żart żartem, ileż to ta sukcesya czyni?

— Czyja?

A onego dzierżawcy z Zatraceńca?

— Dużo panie Walenty, bardzo dużo! Ja chciałbym mieć to w majątku.

— Dziesięć tysięcy, dwadzieścia?

— Powiadają że sto .

— Oho! sto tysięcy? Bajki, prześwietny sądzie. Łatwo to wymówić, ale mieć w kieszeni — trudno.

— On ma.

— To ci łajdak szczęśliwy.

— Dlaczego on ma być łajdak? Skoro człowiek ma sto tysięcy w majątku, to wcale nie jest łajdak i nie może być łajdak?

— A to dlaczego

— Bo jest duży pan...

Wasążek zastanowił się nad tem zdaniem, wypił duszkiem kufel i rzekł:

— Prawda sto tysięcy, to ma swoje znaczenie.

— Ma swój glanc! — Dorzucił Mojsie.

— Że też to zawsze padnie na takiego, co nie potrzebuje.

— Coby pan Walenty zrobił, żeby miał sto tysięcy — zapytał żyd.

— Co jabym zrobił? Juści wiedziałbym ja co robić.

— Ale co?

— Najprzód sprocesowałbym Kobiałkę do ostatniej nitki, żeby na ostatnie psy zeszedł w jednym roku.

— No, no, to już jest dobry interes, ale na to nie potrzeba stu tysięcy.

— Po drugie, przypozwałbym Zimnowolskich chłopów o pastwiska i wygon, co ongi do nas należał i także sprocesowałbym ich do nitki, a potem kupił bym sobie folwark i... albo ja wiem, może dwa folwarki. A wy, Mojsie, cobyście z takiemi pieniędzmi zrobili?

— Namyśliłbym się, a może wykupiłbym okowitę z całej okolicy, a potem podnisłbym cenę.

Rozmowę tę słyszała Małka, weszła do stancyi i rzekła:

— Nie wykupuj zaraz, proszę cię, Mojsie, bo ja jutro po okowitę posyłam.

Szlachcic roześmiał się.

— Widzisz, Mojsie, jeszcze stu tysięcy nie masz, a już ci żona nie pozwala robić z niemi, co chcesz.

— Owszem, ja mu pozwalam — rzekła piękna żydówka — teraz pozwalam mu, niech robi, co chce.

— A gdyby miał?

— Niech ma, ja mu życzę.

— Ale gdyby miał naprawdę?

— Zobaczylibyśmy. Wiecie, panie Walenty, że mąż nie powinien nic robić bez żony.

— A ja zawsze robię sam interesa.

— Przez to panu Walentemu nie jest dobrze na świecie.

— I źle mi też nie jest.

— Zawsze nie tak dobrze, jakby być mogło, gdyby pan Walenty słuchał żony.

— Akurat! Żona się zna na prawie !

— Pan Walenty zawsze tylko o prawie myśli.

— Bo to jest grunt, moja pani Małko. Na prawie wszystko stoi; powinnabyś pani o tem wiedzieć, bo i ten pan z Zatraceńca, skoro sukcesyę otrzymuje, to też nie na czem innem, jeno na prawie się zbogaca.

— Jakto na prawie? On dostanie czyste pieniądze, to się zbogaci przez pieniądze.

— Jak to dobrze, że baby światem nie rządzą — rzekł Wasążek — kiedy takiej prostej rzeczy nie rozumieją. Z czegóż to ten z Zatraceńca pieniądze ma dostać? Z sukcesyi, a z czege sukcesya? Juści z prawa! Żeby prawa nie było, toby i sukcesyi nie było; każdy drapałby dla siebie, jak mogący i co mogący. Zabijallby się, a tak nie.— Chciałbyś zabrać? Dobrze, wykaż się, coś za jeden? Coś był nieboszczykowi: brat, swat, ciotka, wuj, stryj, czy jak? Znam ja dobrze ten interes, bo się na prawie zęby zjadło, a koło sukcesyi chodzić potrafię, bo i sam bywało brałem i za cudzemi starałem się. Po Czuperkowskim Dyonizym, co mojej żonie właśnie wypadał, niby jako wujaszek, brało się pół staja gruntu. Grunt, prawdę powiedziawszy, łajdak pierwszej próby, sam piasek bieluchny, ale jakieśmy się zaczęli prawować! Ośmnaście lat proces szedł z Czuperkowskimi, z Kobiałkami, z Zabrodzkim, — wszystkich dziadków wypominali, sąd trzy razy na grunt zjeżdżał i bitwy przytem między familią były tęgie, że jeden Kobiałka w szpitalu cztery miesiące odleżał, a przecie pozostał przy mnie i honor i pół staja gruntu. Niby naprawdę, to nie tak przy mnie, jak przy mojej żonie, ale zawsze przy mnie, bo kobieta sama nic nie znaczy.

— Dlaczego kobieta nic nie znaczy? — zapytała z godnością Małka — co pan Wasążek za głupie gadanie powiada?

— He! moja pani, wiem ja dobrze, co mówię; pani tyle flaszek w sklepie nie masz, ile w mojej głowie różnego prawa siedzi! Prawdziwie, że jako w inszym trybunale. To też pani zaraz na ten przykład, dobrze wytłómaczę. Już z latarnią w południe szukając, trudno takiego niedojdy żyda znaleźć, jako właśnie pan Mojsie.

— Daj-no wasan pokój, co to jest niedojda? Za co wasan komu ubliża?

— Dla przykładu się mówi i dla przekonania; juści każdy powie, że Mojsie niemrawe żydzisko jest i chodzi, jakby śpiący... w domu nie ma ani głosu, ani znaczenia.

— No, dajcie pokój, bardzo proszę.

— Zaraz skończę. Ten pani kochany Mojsie popychadłem tu jest w sklepie.

Mojsie się oburzył.

— Czy wasan po to przyszedł, żeby mnie robić nieprzyjemności? Ja takich gości nie potrzebuję, niech wasan idzie sobie do Abrama.

— Czekać! Mówiłem, że Mojsie nic nie znaczy w domu, ale spróbuj no pani pójść bez niego do sądu, albo do regenta.

— To co? Jak mi się podoba to pójdę.

— Gadać z panią nikt nie zechce i żebyś pani nie wiem co wyrabiała, to pani czynność nieważna i pani podpis nieważny i któżby na pani karteczkę dał pieniędzy, toby prędzej swoje ucho zobaczył, niż te pieniądze z powrotem.

— Jakto? Moja karteczka nic nie warta? To nieprawda. Zapytajcie w mieście, na mój podpis każdy da, ile tylko zechcę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CIEKAWE WYZNANIE ROSYJSKIEGO GUBERNATORA.

Książę Urusow, który od r. 1903—04 był gubernaaorem Besarabii, wydał w r. 1907 książkę zatytułowaną: **„Pamiętniki rosyjskiego gubernatora''.**

W dziele tem Książę Urusow, który w czasie urzędowania swego mieszkał w **Kiszyniewie,** mieście, głośnem czasu swego z pogromów żydowskich, podaje ciekawe szczegóły o stosunkach, panujących dotąd w kołach urzędniczych w gubernii besarabskiej, o samowoli urzędników rosyjskich i braku wszelkiej oświaty wśród tamtejszej ludności.

Poniżej podajemy z zajmującego dzieła tego opisy dotyczące obchodzenia się z żydami, pobranymi do wojska, dalej obchodzenia się z poddanymi obcymi, a rządowi rosyjskiemu niedogodnymi i obowiązku chłopów besarabskich co do dostarczania koni pocztowych dla urzędników rosyjskich.

Oto, co między innemi pisze książę Urusow:

Podczas drugiej rewizyi rekrutów administracya gubernialna tak sobie zawsze postępuje: Gdy już wszyscy popisowi zrewidowani zostali i przepisy, które o ich losie roztrzygają, podpisali, wpuszcza ich się, już ubranych, do sali, — gdzie władza wojskowa o nich roz strzyga. Następnie wszyscy, którzy do nadrewizyi przeznaczeni zostali, udają się do domu, ci zaś, których za zdolnych do służby wojskowej uznano, muszą w oznaczonym dniu na pewnem miejscu stawić się do dyspozycyi władzy wojskowej. Jako przewodniczący kiszyniewskiej komisyi popisowej zauważyłem zupełnie przypadkowo, że część młodych ludzi, uznanych za zdolnych do służby, po ukończeniu wybierki z lokalu wyszła, podczas gdy część inna wróciła do pokoju sąsiedniego, do którego następnie weszło kilku podrzędnych urzędników policyjnych. Na pytanie z mej strony, dla czego nie wyszli wszyscy pobrani, odpowiedział mi (księciu Urussowowi) odnośny urzędnik: „Pozostali tylko żydzi''.

Byłem zmęczony i nieco roztargniony, więc nie pytałem dalej i udałem się do pomieszkania; w drodze jednak nasunęła mi się ta sama myśl i teraz przekonałem się, że właściwie na pytanie moje żadnej nie odebrałem odpowiedzi. Skutkiem tego następnego dnia zapytałem pewnego członka komisyi popisowej o powody zajścia, które mnie interesowało. Od niego dowiedziałem się, że tylko chrześcijańscy pobrani puszczani zostają do domów, podczas gdy żydów policya odprowadza pod klucz i, gdy czas nadejdzie, etapami odstawia do miejsc, w których pobrani rekruci stawić się powinni. „Dla czego to się dzieje?'' — spytałem. — „Mamy my prawo do tego?'' — „O, bez pytania'', — odpowiedział mi ów członek komisyi. — „Ja to postępowanie zastałem już, gdym tu do służby wstąpił; nie wiem, od kiedy podobne rozporządzenie istnieje, lecz istnieje ono bez wątpienia''.

Dnia następnego przybył znów do mnie ów członek komisyi poborowej i oświadczył, że przedsięwziął staranne poszukiwania w interesującej mnie sprawie; wykazało się, jednak, że władza wobec żydowskich rekrutów dopuszcza się nieusprawiediwionej samowoli. Nie istnieje żadne prawo, żadne prawne rozporządzenie, któreby zezwalało na odbieranie wolności żydowskim rekrutom; zdarzyło się raz tylko przd czterema laty, że pewien do wojska pobrany żyd zbiegł za granicę, skutkiem czego Ustrugow pod nieobecność gubernatora chwycił się środków, które zdaniem jego były odpowiednie, aby zapobiedz ucieczkom. Dodać tu należy, że władza wojskowa za ucieczkę rekruta nie jest odpowiedzialną, że go stróżować nie potrzebuje i nie posiada prawa odbierania mu wolności. Od czasu rewizyi aż do stawienia się w odpowiedn. miejscach mijają tygodnie i cały ten czas wszyscy żydowscy rekruci siedzą w areszcie, albo jadą etapami wspólnie ze zbrodniarzami — niesłychane postępowanie.

Musiałem okazać swoją „sentymentalną przyjaźń ku żydom'' i znieść rozporządzenie. Przy następnej superrwizyi oświadczono żydom, że mogą iść do domów, ci jednakże nie chcieli się na to zgodzić, wskazywali na policyatów i stanowczo chcieli iść do aresztu. Opuściłem posiedzenie i zleciłem stałemu członkowi komisyi, aby się w tej sprawie zniósł telefonicznie z policmajstrem. Policmajster mówił mi następnie, że i jego dziwiło nieznane mu również obchodzenie się z rekrutami, że jednakże przypuszczał, iż istnieje odpowiednie osobne rozporządzenie.

Podczas zwiedzenia więzienia miało coś podobnego miejsce. Tą razą nie chodziło o żydów. Gdym szedł wzdłuż cel, rzuciło się ku mnie kilku więźniów i oświadczyło, iż **już kilka miesięcy siedzą w areszcie ponad wyznaczony im czas.** Śledztwo wykazało, że tak rzeczywiście było. Na moje pytanie, dla czego się tych więźniów nie wypuści na wolność, dyrektor więzienia, przyłożywszy rękę do czapki, odpowiedział temi niezrozumiałemi dla mnie słowy: „To są niedogodni zagraniczni, jaśnie oświecony książę''. Znów milczałem skutkiem niedoświadczenia.— Przybywszy do domu, zająłem się tą sprawą bliżej i wtenczas wykazało się, że minister dla spraw wewnętrznych miał na wniosek władz gubernialych prawo obcych poddanych, karanych sądownie wydalić z Rosyi. Wedle przyjętego zwyczaju zapisuje się obcych poddanych skazanych na więzienie do osobnej książki, a po odsiedzeniu przez nich kary zatrzymuje się ich w areszcie i oczekuje ministeryalnego rozporządzenia. Na moje pytanie, z jakiem niebezpieczeństwem połąączoneby być mogło zwolnienie więźniów na czas, odpowiedziano mi, że mogliby zbiegnąć za granicę, a natenczas nie możnaby wykonać rozporządzenia ministeryalnego, wedle którego powinni byli zostać wydaleni. — Podobne rozumowania wydawały mi się albo zbyt delikatnemi, lub wprost głupiemi; przypuszczałem więcej to drugie. — „Niedogodni obcy poddani'' zostali wypuszczeni na wolność.

Poniżej podam **frapujący dowód ciągłego wyzysku ludności wiejskiej w Besarabii na korzyść urzędników,** aby pokazać jak cierpliwymi, poddającymi się i nieoświeconymi byli besarabscy chłopi za moich czasów.

Do tak nazwanych obowiązków ziemstwa należy odwieczny obowiązek stawiania koni, który bez wyjątku spełniają opodadkowani mieszkańcy wiejscy, czyli po prostu chłopi. Urzędnicy pewnych kategoryi mają prawo na mocy poświadczenia lub biletu żądać po wsiach koni. Takich biletów władza ziemstwa ma dostarczać tylko świadkom sądowym, urzędnikom policyi powiatowej i żandarmom, odbywającym podróże służbowe.

Uciążliwość podobnego podróżowania i bijąca w oczy niesprawiedliwość, leżąca w zdaniu spełniania rzeczonego obowiązku jedynie chłopom, uznały już dawno prawie wszystkie ziemstwa i w największej części powiatów Rosyi opłaca się konia środkami ziemstwa. Ziemstwa dają albo odnośnemu urzędnikowi pieniądze na podróż, albo same opłacają chłopów, lub też mają na stacyach konie gotowe. W Besarabii wytworzyły się jednak takie stosunki, że po pierwsze chłopi ponoszą sami wszystkie wydatki za podróże urzędników, po drugie, że ich końmi prawie bez wyjątku wszyscy urzędnicy wogóle darmo jeżdżą i po trzecie, że te podróże odbywają się z wielkim komfortem.

Każda gmina oddaje w dzierżawę utrzymywanie koni przedsiębiorcy, zwykle żydowi, któremu ze środków gminnych wielkie sumy płaci. Przedsiębiorca wozi swojemi własnemi powózkami wszystkie osoby, którym władza wyda bilet, a ta rozdaje je bardzo hojnie Prócz wyżej wymienionych urzędników mają prawo jeździć końmi gminnymi marszałkowie szlachty, sędziowie, wszyscy urzędnicy ziemstwa, naczelnicy — ci ostatni podwójnie nieprawnie, ponieważ im rząd płaci za drogowe podróże. — Nawet członkowie rodzin urzędników, ich służba, ba i dobrzy znajomi jeżdżą w ten sam sposób. — Często urzędnicy innych powiatów wymieniają między sobą prawo bezpłatnej jazdy, i znam przypadki, że w ten sposób urzędnicy powiatowi z najdalszych okolic przybywali do Kiszyniewa. Dzięki takiemu zupełnie bezprawnemu urządzeniu musi każda gmina utrzymywać 20 do 40 a nawet 60 koni i każda rodzina płaci rocznie rubla 75 kop. do 2 rubli 50 kop. Suma ogólna w pięciu powiatach gubernii wynosiła wedle mego obliczenia około 360 tysięcy rubli, a całą tę sumę musieli jedynie chłopi złożyć, bez żadnego udziału ze strony reszty opodatkowanych członków ziemstwa.

Gdym zwiedził miasto powiatowe w gubernii i następnie jechał dalej, aby poznać zarządy gmin, towarzyszyło mi dwunastu miejscowych urzędników. Co dwie osoby otrzymywały czterokonny pojazd i przy tej sposobności dowiedziałem się dopiero o tem wszystkiem, com wyżej opisał. Gdym z tego powodu wyraził zdziwienie otrzymałem odpowiedź, że i chłopom nic na tem nie zależy, kto konie używa i ile ich się używa, bo kontrakt z przedsiębiorcą jest już raz zawarty, a dzierżawca na litość nie zasługuje: tenże konie otrzymał, a z tego, że stoją, właściciel ich i tak żadnej korzyści nie ma. Gdym jednak rozkazał, żeby za mój czterokonny pojazd zapłacono, wyrażali wszyscy niemałe zdziwienie, także przedsiębiorca, którego mój urzędnik do osobnych poruczeń wprost zmusić musiał, aby pieniądze wziął.

Opisanego wyzysku nie udało mi się w czasie mego urzędowania jako gubernator usunąć.

Książę Urussow opowiada także o posłuchaniu, jakie miał u cara, gdy bezpośrednio po wybuchnięciu wojny rosyjsko-japońskiej — przesiedlony został z Kiszyniewa do Tweru. Car oświadczył wobec innego jakiegoś dygnitarza, że zaczepienie Japończyków uważa „za ukłucie pchły''. Także Urussow wspomniał o wypowiedzeniu wojny. Na to rzekł car dosłownie:

„O wynik wojny jestem zupełnie spokojny, a pan będzie miał teraz znacznie lżej''. „Nie zrozumiałem od razu'', — mówi Urussow, — myśli cara, lecz tenże oświadczył, że wojna podniesie ducha patryotycznego, skutkiem czego agitacya przeciwrządowa osłabnie, a władza miejscowa łatwiej będzie mogła utrzymać porządek i spokój''. „Mogę panu wesołą donieść nowinę z Kiszyniewa'', dodał car. „Miały tam miejsce demonstracye z nabożeństwem i obrazem cara, wczoraj otrzymałem patryotyczny telegram''.

Urussow wrócił jeszcze na krótki czas do Kiszyniewa i miał tam sposobność brać udział w takiej demonstracyi patryotycznej.

„Trzydziestu niedorostków, po większej części żydów, przybiegło z chorągwią i obrazem cara na moje podwórze; za niemi goniło pięciu policyantów, którzy zatrzymali się przy bramie. Wyszedłem na schody, wziąłem jedną ręką obraz cara, drugą chorągiew, postawiłem to w pokoju przyjęć, wróciłem do demonstrantów, wyraziłem im zadowolenie i radziłem, aby poszli do domu. Na tem cała historya się skończyła''.

NOWE DZIEŁKO.

Niedawno temu, z pod pióra Wgo O. Warola T. J., korzystnie znanego misyonarza, wyszła ciekawa i zajmująca broszurka pt. „Pogadanka Misyjna''.

Broszurka ta, bogata w treść, napisana jędrnie i dowcipnie, urozmaicona przykładami z życia i trafnemi porównaniami, czyta się jak powieść. Przebija w niej głęboka erudycya, niemniej jak gruntowna znajomość serca ludzkiego. Napisana jest wprawdzie dla prostego ludu, ale i człowiek wykształcony może z niej odnieść korzyść niemałą.

Wny autor, pracując pomiędzy ludem przez cały szereg lat, poznał co ten lud boli, co mu grozi, co mu szczęście zatruwa. Winna temu fałszywa oświata i wyuzdana mądrość, czerpana z źródeł zatrutych, która już to przez głupotę, już to przez złośliwość coraz więcej się szerzy i coraz głębsze zapuszcza korzenie.

W umiejętny przeto sposób, do ludu zastosowany, zbija Wny autor, brukową filozofię, czcze zdania, z przewrotnych piśmideł wyczytane, a po „salonach'' z wielkiem powodzeniem powtarzane. —

Następnie, w barwny sposób udowadnia niedorzeczność takiej czczej gadaniny; umiejętnie podsuwa zdrowe zasady i ze znajomością specyalisty przepisuje lekarstwo na rany schorzałego serca.

Cenne to dziełko, zupełnie na czasie a napisane z gruntowną znajomością tutejszych stosunków.

Miejmy nadzieję, że Wny autor nie ograniczy się na jednem albo drugiem dziełku, lecz zużyje swój talent i wiedzę długoletniem doświadczeniem wzbogaconą na dalszych pracach.

Takich właśnie pisemek nam trzeba.

Podobne pisemka rozrzucać pomiędzy lud, zachęcać do czytania — oto najlepszy sposób zwalczania piśmideł szerzących zgorszenie, bałamucących i zatruwających nasz poczciwy ludek.

AGENCI „WIELKOPOLANINA''

Agentami „Wielkopolanina'', upoważnionymi do zapisywania abonentów, do zamawiania ogłoszeń i robót drukarskich dla „Wielkopolanina'' i do kolektowania wszelkich należności za prenumeratę, ogłoszenia i druki są następujący panowie:

Pittsburg, Pa.
F. Szarejko, 2711 Pen ave.
South Side.
J. Kopera, 1908 Harcums Alley.
S. Krantz, 2631 Josephine str.,
J. Maciejewski, 145 Pius str.,
Andrzej Nowak, 1911 Larkins a'y.
Barnesboro, Pa.
V. J. Pendracki.
Braddock, Pa.
F. Kanarkowski, 852 Talbot ave.
Carnegie, Pa.
A. Wodziński, 401 Carothers ave.
J. Świtała, 9 Orchard st., Glendale.
Claridge, Pa.
John Bush.
Duquesne, Pa.
W. Gaca, 101 Medeow street
Erie, Pa.
W. Filipowski, 529 E. 14 st.
Everson, Pa.
K. Firlik.
Ford City, Pa.
F. Sporny, box 142.
Forest City, Pa
M. Wiśniewski, box 551.
Glassport, Pa.
F. Królikowski.
Johnstown, Pa.
L. Gac, 416 Broad str
Lyndora, Pa.
Prof. M. Adamski, Box 695.
Mount Carmel, Pa.
R. W. Rosiński, 439 — 5 st.
Nanticoke, Pa.
F. J. Elbert, Market st.
New Kensington, Pa.
S. Nadolski.
1129 3rd ave., 11 st.
North Braddock, Pa.
V. Wiśniewski.
Scranton, Pa.
Marcin Borysiak, 1412 Stone ave
Shamokin, Pa.
P. Wachowiak, 901 Hemlock s.
Shenandoah, Pa.
A. Krawczyk, 330 Main str.
Uniontown, Pa.
Ig. Andrzejewski, — box 186.
Vandergrift, Pa.
H. Kamiński.
Wilmerding, Pa.
Piotr Dembiec.

Ashton, Neb.
T. Jamrog.
Bay City, Mich.
A. Michalak, 708 Van Buren st
Brenham, Texas.
J. Nowak.
Brooklyn, N. Y.
W. Grochowski, 180 Driggs str.
Dunkirk, N. Y.
A. J. Papierski, 44 Pine str.
Falls City, Texas.
J. W. Szałwiński.
Gaylord, Mich.
W. Mankowski.
Grand Rapids, Mich.
T. Grzywacz, 149 Chatham st.
Hartford, Conn.
B. Skomro, — 18 Union str.
K. D. Wiśniewski.
12 S. Prospect ave.
St. Hedwig, Texas.
A. Strzelczyk.
Isadore, Mich.
M. Brzeziński,
J. Rosiński, Jr., Post Master.
Lockhart, Texas.
T. Szałwiński, R. F. D. No. 21.
Manitowoc, Wis.
A. Zondała, 25 & Washington st.
Marchee, Ark.
N. Malachowski, Post Master.
Pulaski, Wis.
Maryan Raczkowski.
Radom, Ill.
J. Brzeziński.
Trenton, N. J.
J Kłosowski, 644 Indiana Str
W. Janczak, 644 — 2nd Str.
Wheeling, W. Va.
J. Turczyński, 4412 Wetzel st.
Yorktown, Texas.
A. J. Styra.

Czas płacić za „Wielkopolanina''.

— Nie kupujcie towaru noszącego znaczki: „Made in Germany''

KRONIKA MIEJSCOWA.

PAMIĘTAJ, ŻE BÓG NAKAZAŁ KOCHAĆ OJCZYZNĘ!

— **Ważne dla Polaków!** — Prawda, że do wiosny jeszcze daleko, jednakże nie dobrze czyni ten, który o ważnych sprawach, dotyczących go osobiście, nie rozmyśla już długo naprzód.

Wiadomo chyba wszystkim, że wiosną mieć będziemy w mieście naszem ważne wybory, bo wybierać będziemy burmistrza miasta, radę miejską itd. Dla nas Polaków wybory te będą nadto bardzo ważne, boć mamy wśród radnych miasta rodaka naszego, znanego wszystkim zaszczytnie obywatela p. Jana Marona, którego w przyszłym roku koniecznie wybrać będziemy musieli.

Do tego są nam zaś potrzebne głosy polskie.

Jak wiadomo, nie może głosować ten, który nie wypełnił prawem przepisanych obowiązków.

Na razie przypominamy wszystkim, którzy dotąd podatków — (tax) swoich nie opłacili, że z opłatą tychże nie powinni zwlekać, lecz uregulować je jaknajprędzej. Obecnie można to tem łatwiej spełnić, gdyż nie potrzeba godzinami wyczekiwać.

Staraniem dalej każdego Polaka powinno być, ażeby postarał się o wszystko, co jest potrzebnem do zaregistrowania się.

Rodacy! hasłem naszem niechaj już dzisiaj będzie: W przyszłej radzie miejskiej **musi znów** zasiadać p. Jan Maron, jedyny przedstawiciel Polaków w tej ważnej korporacyi Pittsburga. Prosimy więc już dzisiaj, ażeby nikt nie zwlekał z wypełnieniem koniecznych obowiązków!

— **Na przyszłą niedzielę** przypada w kościele św. Stanisława Kostki odpust wraz z zakończeniem Misyi, z której Wierni korzystali przez dwa tygodnie. Nabożeństwo będzie uroczyste, bo wezmą w niem udział także niektóre Towarzystwa w pełnym uniformie. Przypominamy o tem Wiernym, jako też w szczególności owym Towarzystwom, których członkowie stawić się powinni pod karą, przepisaną w ustawie.

— **Ostrzeżenie** wydał superintendent policyi McQuaide. — Dotyczy ono mieszkańców miasta, ażeby się mieli na baczności przed włamywaczami i podczas spożywania wieczerzy spuszczali zasłony u okien. Kobiety ostrzega dalej ażeby nie wpuszczały do domów nikogo, któryby im opowiadał, że przysłano go w celu wykonania czy to robót plumbierskich, czy też innych. — Do tego ostrzeżenia należy się zastosować.

— **Czytajcie** ogłoszenie Lorch'a znajdujące się na stronnicy 4ej.

— **Lekkomyślni chłopacy.**—Niespodzianie dostali się na policyę dwaj chłopcy, 15to odnośnie 10cio letni Albert i William Silinsky, zamieszkali pn. 1800 przy ulicy Howard, na stronie północnej, i to za postrzelenie 14 letniego Clyde Stingera, który mieszka pn. 1716 przy ul. Howard. Starszy z Silinskich miał przy sobie teszyng. Gdy obok ich domu przechodził Stinger, miał młodszy Silinski powiedzieć do brata, ażeby do Stingera strzelił. Tenże usłuchał, a za chwil kilka Stinger krzyknąwszy przeraźliwie, biegł, brocząc krwią, do domu. Kula trafiła go w brodę, **jednakże rana nie jest niebezpieczną.** — Dwóch lekkomyślnych chłopaków wziął policyant w swoją opiekę. — Jak łatwo mógł Silinsky zabić Stingera i stać się na całe życie zbrodniarzem? I jak tu nie wołać znowu: rodzice, uważajcie na swoje dzieci, bo ciężki przed Bogiem zdacie za nie rachunek!

— **Nowe zamówienia.** — Czasy więc się polepszają! Pressed Steel Car Company podwoiła liczbę swoich robotników, ponieważ otrzymała zamówienia na 2300 nowych wagonów stalowych dla kolei na południu i zachodzie, oraz na 2000 wagonów dla kolei w Stanie Virginia.

— **Również rozpoczną** pracę olbrzymie stalownie w Pittsburgu, Homestead, Braddock i Carnegie. Zatrudnienie ma otrzymać 20,000 robotników, a sprowadzić mają 12 milionów ton rudy żelaznej.

— **Straszne nieszczęście** spotkało dnia 5go b. m. znanych tu ogólnie obywateli polskich pp. dra Leona Sadowskiego, oraz aptekarza polskiego z gór w 13ej wardzie, p. Karabasza. — Panowie jechali automobilem (djbelskim pojazdem) po Grand Boulevard. Wskutek złamania się steru, kierujący stracił przewagę nad automobilem. Wynik tego był straszny. — Pojazd wpadł na słup telegraficzny z taką siłą, że się rozbił. Pokaleczenia, jakie odnieśli pp. dr. S i K. były ciężkie, ale chwała Bogu nie mogły zagrozić ich życiu. Rannych odwieziono natychmiast do Homeopathic Hospital, skąd po zaopatrzeuiu ran udali się do swych domów.

Ofiarom nieszczęśliwego wypadku, jako i ich rodzinom zasyłamy wyrazy szczerego współczucia.

— **Czytajcie** ogłoszenie Lorch'a znajdujące się na stronnicy 4ej.

— **Lepsze czasy** zatem nastaną napewno. Ze wszech stron donoszą gazety o wielkich zamówieniach, jakie otrzymały fabryki.— Tutaj w Pittsburgu, między innemi otrzymała firma Abamy Manufacturing Co., zamówienie na 50,000 ton stali i żelaza. Zamówienie to będzie musiało być napewno dostarczone w pierwszym kwartale przyszłego roku.

Nie trzeba zatem tracić nadziei, pracy wnet będzie więcej, zatem też i zarobki się zwiększą, a z niemi ustaną smutek, a nawet rozpacz, które w niejednej już rodzinie panowały.

— **Szalone i niemądre zakłady.** Że Amerykanie wprost dziecinnieją w chwilach bardzo ważnych i przełomowych, tego dowodem dziecinne zakłady, jakie i tu w Pittsburgu poczyniono.

I tak niejakiś James Ternier założył się, że przez 6 miesięcy nosić będzie jedne i te same szkarpetki i nigdy ich nie zdejmie, jeżeli Bryan przepadnie. — Lepszym jeszcze był John Cronin, który wedle zakładu miał pocałować pierwsze 7 krów, które spotka, jeżeli Bryan nie zostanie wybrany. — Charley Tippaney chciał spać 4 noce w chlewie wraz ze świniami. Najmędrszym jeszcze się okazał Tim Shewlin, że się wykąpie w rzece, i wiele podobnych głupstw wymyślono z okazyi wyboru Tafta.

— **Wykoleił się pociąg.** — Na ulicy Pius w południowej stronie miasta wykoleił się frachtowy pociąg kolei Western Penn. Jeden z urzędników został na miejscu zabity, a dwóch niebezpieczne odniosło rany.

— **Buczernię i grosernię** otworzył pod No. 3524 Melwood ave p. Jan Warywoda. — Wierząc w to, że Rodacy nasi poprą nowego naszego byznesistę, zasyłamy od siebie serdeczne życzenia jaknajlepszego powodzenia.

— **Straszną zbrodnię** popełniono tu znowu w domu niejakiego Casey. Otóż George Hartzel zastrzelił nasamprzód swoją teściową William Casey, następnie 6cio letnią Irenę Lytle, a następnie sam zamknął się w wielki kufer, gdzie tak długo wdychał chloroform, aż życie zakończył. Straszliwej tej zbrodni nie wyświetlono dotąd dostatecznie, że przebieg jej był taki, to tylko przypuszczenie, oparte na prawdopodobnem zeznaniu jakichś dwóch ludzi, którzy przechodzili mimo domu Casey i słyszeli głośne wołanie o pomoc. Ponieważ jednak w familii Casey'ów podobne sceny były na porządku dziennym przeto nie przypisywali okrzykom tym żadnej wagi.

— **Wypadek.** — Clarence Gruseck, kotlarz z zawodu, spadł z 30stu stóp wysokości z mostu przy McClure ave i odniósł tak ciężkie uszkodzenia, że kilkanaście godzin potem zmarł.

— **Znowu** nieszczęście z powodu dzikiej jazdy automobilem. — 46 letni Aleksander Burnett, zamieszkały pn. 7904, Edgeworth ave. najechany został przez automobil dra W. A. Covena z 5ej ave., tak niebezpiecznie, że nieprzytomnego zawieziono do Mercy Hospital, — gdzie pewnie długo poleży, zanim się wyleczy.

— **Czterech rabusiów** złożyło jednej z ostatnich nocy wizytę szpitalowi Reineman Maternity. Kroki ich jednak usłyszał mieszkający w szpitalu dr. McCullugh i spłoszył ich. Strzelił do nich także trzy razy z rewolweru, ale zdaje się, że żadna z kul nie trafiła. — Znaleziono tylko kapelusz, który pewnie jeden z opryszków zgubił podczas ucieczki i oddano policyi.

— **Redakcyę** „Wielkopolanina" odwiedził w tym tygodniu p. F. C. Mikliński, zarządca i notaryusz publiczny Banku Kleina.

— **Ogień wybuchł** w magazynie, położonym poza grosernią Fred. Bertholles w Carnegie i wyrządził szkody na jakie 900 dolarów. Powodu ognia nie można się domyślić, prawdopodobnie więc został podłożony.

NOTATKI Z MIASTA.

PAMIĘTAJ, ŻE OJCZYZNA W NIEWOLI I ŻE TY JĄ MASZ WYBAWIĆ!

— **Fr. Cieślak,** starszy, fotografista wyrabia fotografie ślubne za zniżone ceny pod **No. 2641 Penn ave, Pittsburg, Pa., i 318 Olivia str., McKees Rocks, Pa.**

PAMIĘTAJ,ŻE ZA SWOJE DZIECI PRZED BOGIEM ODPOWIESZ!

— **The First National Bank, róg** Fifth avenue i Walnut str., McKeesport, Pa., jest największym i najstarszym bankiem w mieście.— Istnieje 37 lat. Płacimy procent

— **Główne Zakłady fotograficzne Kazimierza G. Cieślaka** są następujące: w Pittsburgu: **2737 Penn Ave.** zaraz przy kolei i 28ej ulicy; na Stronie Południowej: **narożnik 12ej i Carson ulicy;** w Braddock, Pa., pod **No. 710 Braddock ave.** — W powyżej wymienionych zakładach za pierwszorzędne wykończenie fotografii gwarantuje.

— **Już niedaleko** do Świąt Bożego Narodzenia. Polacy mający krewnych w starym kraju, wiedzą z doświadczenia, że ażeby pieniądze wysłane do kraju doszły szybko i bezpiecznie, muszą być wysłane przez bank **Jakoba Kleina.**

Ceny nasze na ruble czy to na korony najniższe w mieście. Specyalne zniżenie na przesyłki świąteczne. — **Jakob Klein, 1340 Penn ave., Pittsburg, Pa.**

L. M. WIECHECKI
Biuro Notaryalne.
—Kolektuje rent, wysyłka pieniędzy, ubezpieczenia od ognia.
2641 Penn ave, Pittsburg, Pa.

— **Postanówcie** sobie składać swe oszczędności w naszym Banku Nasze urządzenia i obrót pieniężny stają się coraz większymi, co daje dowód, że umiemy robić interesa. Pieniądze złożone w naszym banku są pewne a do tego płacimy cztery procent od sta.— **Iron & Glass Dollar Savings Bank 1115 Carson ul., Pittsburg, Pa....**

— Tam gdzie wszystkie inne środki zawiodły, „Kotwiczny Pain Expeller" Richtera jeszcze ulgę i pewną pomoc przyniesie. Przedstawia on szczyt nauki i sztuki lekarskiej dni dzisiejszych jako zewnętrzny środek na reumatyzm neuralgię i t. p. Cena buteleczki 25 i 50 centów.

— **Panika przeszła.** Coraz więcej ludzi dostaje zatrudnienie i jest pewnem, że po Nowym Roku okaże się znowu brak robotnika. Czas więc udać się do banku Jakoba Kleina i kupić szyfkartę, ażeby wasi krewni jak najprędzej przybyli do Ameryki. Jest to jedyny bank w Pittsburgu, gdzie można dostać szyfkarte na najlepszy expresowy okręt po najniższej cenie. Nie zapominajcie adresu: **Jakob Klein, 1340 Penn ave, Pittsburg, Pa.**

F. C. Mikliński, zarządca.

Szyfkarty Stanialy.
Po wszelkie informacye udajcie się do Stanowego Banku „German Saving and Deposit Bank" na rogu 14ej i Carson ulicy South Side.
J. F. Erney prezes.
A. P. Miller, kasyer
A. Curzytek, zarz. z. od.

— **Wszelkie** sprawy notaryalne czy to amerykańskie lub polskie kontrakty, pełnomocnictwa, hypoteki, sprawy wojskowe i sądowe najlepiej wykonywa i załatwia **F. C. MIKLIŃSKI,** notaryusz publiczny w Banku Kleina, 1340 Penn ave., Pittsburg, Pa. 0

P. V. Obiecunas & Co., róg 12 i Carson ulicy, Pittsburg, Pa. Jest to jedyny Bank Polski z kapitałem $75.000, który został zorganizowany i charterowany pod tytułem: **„All Nations Deposit Bank"** i jest pod dozorem rządu stanu Pennsylvania. Przyjmuje pieniądze do banku i płaci 4 procent od sta. Wysela pieniądze, sprzedaje szyfkarty, a także wyrabia pełnomocnictwa i akta kupna i sprzedaży gruntów i t. d.

— **Apteka Braci Kamińskich 3055 Brereton ave., otwarta jest dzień i noc, gdzie można zastać lub zawołać telefonem Dr. L. Sadowskiego w każdej porze.**

— **Metropolitan National Bank róg 41ej i Butler ulicy posyła najtaniej pieniądze do kraju.**

— **Asekurujcie** od ognia meble i domy u Rodaków. Jan Maron i A. Kaźmierski 335 Hancock ulica (na górach).

— **Kontrolerzy** rządowi po ostatniej egzaminacyi banku: **„German Savings & Deposit Bank"**— na rogu 14ej i Carson ulicy, orzekli, że jest jednym z najlepiej prowadzonych i zabezpieczonych banków nietylko w Pennsylwanii ale w całych Stanach Zjednoczonych. Pamiętajcie więc, gdzie macie składać swoje oszczędności na procent, aby być pewnymi, że każdy Wasz grosz złożony, jest zagwarantowany w całem tego słowa znaczeniu. — Ostatnie sprawozdanie ze stanu banku, potwierdzone przez stanową władzę, każdemu na żądanie doręczymy.

Z poważaniem
German Savings & Deposit Bank
Corner 14th & Carson str.
..Pittsburg, Pa., S. S.

— **Metropolitan National Bank róg 41ej i Butler ulicy sprzedaje najtaniej szyfkarty.**

—**W Aptece Braci Kamińskich 3055 Brereton ave., możesz dostać wszelkiego rodzaju lekarstwa, a także możesz zastać doktora Sadowskiego lub my go zawołamy telefonem w każdej chwili.**

Czas płacić za „Wielkopolanina"

DROBNE OGŁOSZENIA.

PRACA.

Pocóż pracować ciężko po fabrykach za nizkie wynagrodzenie, jeżeli możesz wyuczyć się golarstwa za $30.00. Kurs trwa od 4ech do 6ciu tygodni Instrumenta bezpłatnie. Jest to niezwykła sposobność zostać swoim własnym panem. Zgłosić się do **NOSSOKOFFA SZKOŁA GOLARSTWA,** Fryzyerstwa i pielęgnowania paznogci. **1405 PENN AVE., PITTSBURG, PA.**

— **Poszukuje** piekarza z trzeciej ręki, który ma cokolwiek praktyki w wypiekaniu różnych ciastek. Zgłosić się **2731 Penn ave., Pittsburg, Pa.**

—**Wielka kompania** gruntowa **poszukuje Głównego Reprezentanta na Pittsburg i całą Pennsylwanię.** — Stała pensya i komisowe. Kaucyi wymaga się $300. Generalny Zarządca będzie w Pittsburgu w środę, czwartek i piątek. Zgłosić się zaraz pod literami M. R. C. do Redakcyi Wielkopolanina.

— **Potrzeba dziewcząt** do nauczenia się wyrabiania cygar. Stała praca i dobra zapłata wczasie nauki. — Zgłosić się: **Union American Cigar Co., 28 & Smallman str. Pittsburg, Pa.** (47

— **Organista,** kawaler, mogący prowadzić chór 4 głosowy, poszukuje posady w każdym czasie. Na żądanie mogę złożyć rekomendacyę. — Zgłosić się proszę do Redakcyi Wielkopolanina, albo wprost do: **L. Oskierko box 416 Coatesville, Pa.** (48

— **Znalazłem** piękną książkę do Nabożeństwa przy Penn ave. — Zgłosić się można po nią do Wiktora Kalinowskiego, 320 Hancock str., 13 Warda. 46

NA SPRZEDAŻ.

— **Poszukuję** miejsca przy polskiej rodzinie, jestem 8 miesięcy z kraju z pod zaboru rosyjskiego. Mam lat 36, niezamężna, znam ię doskonale na gospodarstwie domowem, wychowanie dobre, wykształcenie średnie. — Łaskawe oferty proszę nadsyłać pod adresem: — **Apolonia Popławska, — Jeannette, Pa. Box 392** 46

— **Na sprzedaż** kamienie do budowli. — Zgłosić się: **Jan Warywoda, 3524 Mellwood ave. Pittsburg, Pa.** (47

— **Na sprzedaż.** — Grosernia, położona tuż przy dwóch dużych fabrykach, interes wyrobiony, — rent tani, towar świeży, dochód dobry, stare odpowiednie miejsce — dobre miejsce dla Polaka lub Litwina.Przyczyna sprzedaży ważna, cena $700.00 — Zgłosić się do: **James Connor, 1242 Rebeca str., Allegheny, Pa.** (47

— **Do wynajęcia** trzy pokoje za $12.00. — Dwa pokoje za $8.00 — Jeden pokój za $4.00. — Zgłosić się do polskiego stróża **33 and Liberty ave. no. 3.** (47